

# S p r a w y Żydowskie

dwutygodnik społeczno-literacki poświęcony życiu  
Żydowskiemu w Palestynie i krajach rozproszenia

---

## T R E Ś Ć :

O prawdziwe porozumienie — **Jakób Appenzlak** / Doba polityczna — **J. S.** / Stanowisko prawne Palestyny w świetle teorii mandatów międzynarodowych — **Almony** / Żydzi a szkolnictwo w Polsce — **Izaak Grünbaum** / Zemsta Araba (powieść) — **A. Wysocki.** / Chuchem (nowela) — **D. Fajgenberg** / Śród ogorzałych braci jemeńskich (korespondencja własna z Palestyny) — **D. Kahan** / Na mównicy: O szerokie horyzonty — **Inż. T. Goldwasser** / Ankieta — **Mgr. iur. Gabrijel Lewin** / Varia  
Od Redakcji.

No

3.



## Od redakcji.

W 4-ym № Spr. Żyd. ukaza się dalsze odpowiedzi na ankietę w kwestji wolnej, czy ograniczonej emigracji do Palestyny. Poza tem w numerze tym opublikujemy pierwsze wywiady o zorganizowaniu polsko - żydowskiej współpracy intelektualnej.

*Wbrew* zapowiedzi naszej następny № naszego pisma nie będzie poświęcony XIV-mu Kongresowi Sjon. — lecz — w związku z rocznicą śmierci Teodora Herzla, pamięci Twórcy Sjonizmu. Kongresem XIV-ym zajmiemy się w V-ym №.

Wiener Morgenzeitung ogłasza obecnie w szeregu od cinków drukowaną przez nas pracę pośła Izaaka Grünbauma p. t. Żydzi a szkolnictwo w Polsce.

*Autor* drukowanej przez nas noweli p. t. Zemsta Araba dr. A. Wysocki (Tel-Aviv) nadesłał nam wyrazy zachęty i sympatji i życzy nam w końcowych wierszach swego listu — „dokonania wielkiego dzieła przebudzenia śpiących.“ — Jednocześnie dr. Wysocki zaznacza, iż Zemsta Araba — jest tylko rozdziałem, z większej, mającej się wkrótce ukazać pracy p. t. Ostatnie żniwo lub też, jak tego radził autorowi M. Gorkij — „W Palestynie“.

*P. H. L-gowi.* Skorzystamy. Dziękujemy.

---

### KOLEGIUM REDAKCYJNE:

D. Fajgenberg, B. Ołomucki i J. Szofman.

---

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: D. Fajgenberg.

---

Redaktor przyjmuje w niedziele, poniedziałki i piątki od 2—4.

---

Adres Redakcji:

Wilcza 38, telefon 38-87. Konto P. K. O. 10-854.

B. Ołomucki

---

SKŁAD GŁÓWNY: M. J. Freid i S-ka, Warszawa, Rymarska 16.

Warunki prenumeraty: Rocznie 14, — półrocznie 7. — kwartalnie 3.50 zł.  
Ceny ogłoszeń: 1 Stronica zł.100, 1/2 str. zł. 50, 1/4 str. zł. 30, 1/8 str. zł. 20

---

Składano i odbito w drukarni B-ci Wójcikiewicz, Gęsia 15.



# SPRAWY ŻYDOWSKIE



DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

POŚWIĘCONY ŻYCIU ŻYDOWSKIEMU W PALESTYNI  
I W KRAJACH ROZPROSZENIA.

Rok I.

1 lipca 1925 r.

Nr. 3.

**Jakób Appenzlak**

## O PRAWDZIWE POROZUMIENIE.

Chcąc przyczynić się do zrealizowania wywodów Sz. Au-  
tora, Redakcja Spr. Żyd. postanowiła w sprawie, zaprojektowa-  
nego w poniższ. artykule stworzenia klubu współpracy intelek-  
tualnej polsko-żydowskiej, przeprowadzić ankietę wśród najwy-  
bitniejszych przedstawicieli polskiego i żydowskiego świata umys-  
łowego. Pierwsze głosy w tej sprawie zamieszczone będą w naj-  
bliższych numerach Spraw Żydowskich.

Porozumienie, osiągnięte na poufnych naradach i dy-  
plomatycznych śniadaniach z udziałem i z inicjatywy ministra  
spraw zagranicznych(!), gdy chodzi o realizację słusznych  
postulatów pewnej części obywateli Rzeczypospolitej, poro-  
zumienie, oparte na kalkulacjach handlu politycznego i jakiejś  
wzajemności usług — nie wydaje nam się stosowną formą tak  
przez nas wszystkich pożądanego zbliżenia dwóch społe-  
czeństw. Przy największym optymizmie trudno żywić na-  
dzieję, że układ podpisany przez kilku polityków zdoła usu-  
nąć z duszy dziecka polskiego wpojona mu pogardę dla ży-  
da i wypełni przepaść, oddzielającą świat Nalewek od Nowe-  
go Świata... Formalny pokój nie zastąpi pokoju istotnego,  
upragnionego gorąco przez wszystkich, którzy lepsze jutro  
i przyszłość Rzeczypospolitej widzą nie pod kątem zaspoko-



jenia ambicji reakcyjno-nacjonalistycznej, lecz na rozległym polu współpracy wszystkich obywateli, bez różnicy narodowości.

Jeden układ, podpisany przez kilku parlamentarzystów i ministrów, nie odrobi tego, co zostało zniweczone długotrwałą i uporczywą pracą destrukcyjną antysemityzmu. Zbyt długo kopano przepaść i wpajano nienawiść plemienną, aby to można było przekreślić jednym pociągnięciem piora.

Zresztą, układ dyktowany zawodnemi rachubami i względami przemijających konjunktur politycznych nie oznacza bynajmniej zasadniczej rewizji błędnego systemu filozofji nacjonalistycznej, uznającej „odżyzdzenie“ Polski za jedyny sposób usunięcia wszelkich bolączek i pokonania przeszkód w różnych dziedzinach życia

Stronnictwa polskie, które hasło „odżyzdzenia“ wypisały na swych sztandarach, nie ujawniają najmniejszej skłonności do zmodyfikowania w tym zakresie swych programów. Co najwyżej uznają konieczność robienia z żydami interesów. Wydaje się, że niektórzy antysemita gotowi są z ciężkim smutkiem poddać się okolicznościom. Nie jest to zresztą rzecz nowa w Polsce, gdzie powstało znane przysłowie: „Jak bieda — to do żyda“.

Organy prawicowe, omawiając toczące się pertraktacje — czynią znamienne zastrzeżenia, iż pokój z żydami nie pociągnie za sobą w każdym bądź razie likwidacji hasła „odżyzdzenia“ i towarzyskiego wyobcowania żydów. Poza szeregiem koncesji wszystko ma pozostać po dawnemu. Antysemityzm nie umiera.

Tak samo, jak pokój formalny, nie stanowi pokoju istotnego — układ porozumiewawczy nie jest porozumieniem rzeczywistym. Warunkiem tego ostatniego jest rozbrojenie moralne.

Oczywiście warunek rozbrojenia moralnego nie dotyczy żydów. Oszczerstwem pospolitem jest twierdzenie, że żydzi odnosili się lub odnoszą wrogo do Polski.

Ilekróć naród polski stawał do walki o wolność i niepodległość, w szeregach jego bojowników nigdy nie brakło żydów. Na kartach historii powstań zapisane są również nazwiska żydowskie. Długi łańcuch tych nazwisk był w czasach powstania kościuszkowskiego, w walkach insurekcji listopa-



dowej, w sześćdziesiątym trzecim roku i tysiąc dziewięćset piątym, w legionach i na wojnie ostatniej.

Oszczercstwem jest też twierdzenie, że żydzi szkodziłi Polsce w ostatnich latach na terenie międzynarodowym. Na karb akcji żydowskiej kładziono tylko każdy objaw niezadowolonia z poszczególnych czynów antysemitycznych.

Są to rzeczy zbyt dobrze znane, aby się tu trzeba było nad niemi dłużej rozwodzić. Wskazaliśmy tylko na nie, aby wykazać, iż nie po stronie żydowskiej zachodzi konieczność rozbrojenia umysłów. Bronią, którą należy odrzucić dla osiągnięcia istotnego porozumienia, tak niezbędnego dla twórczej współpracy wszystkich obywateli — i tak przez nas upragnionego — jest antysemityzm.

Cóż z tego — że na górze — u szczytów reprezentacji, politycznej zawarty zostanie jakiś układ? Cóż z tego, że górą popłyną prądy łagodniejsze, gdy na dole, na szerokiej podstawie piramidy społecznej, w każdym zakamarku, we wszystkich tych drobnych komórkach, które tworzą przecież życie konkretne — trwać będzie „odżydzanie“, wyobcowywaniem krzewić się będzie nienawiść, pogarda, gdy wielcy będą się uśmiechać tolerancyjnie, a mali będą po cichu lecz skutecznie gnębić? Nie grupy polityczne — lecz naród musi się porozumieć z narodem — inteligencja z inteligencją, jako klasy przodujące i wychowujące.

*Dzieła tego może dokonać jedynie zorganizowana współpraca intelektualna polsko-żydowska.*

Gdy Francja wystąpiła w Lidze Narodów z inicjatywą stworzenia Instytutu międzynarodowego współpracy intelektualnej — dla moralnego spacyfikowania świata, reprezentacja polska poparła tę myśl z zapalem. Autor projektu francuskiego, p. François-Albert, b. minister oświaty — przypomniał ostatnio, że rząd polski wyraził gotowość przyczynienia się do realizacji projektu — ofiarując odrazu na rzecz Instytutu sumę stu tysięcy franków.

Jeśli ze strony polskiej ujawniono na zewnątrz tyle zapalu — dla kooperacji intelektualnej — czy nie należało dokonać wstępnego eksperymentu we własnym domu?

Dwa narody żyją tak blisko siebie, nie znając się prawie. Niektórzy polacy przyznają się, że znają żydów mniej niż chińczyków.



Myszę, że jedną z dróg, prowadzących do istotnego porozumienia — byłoby zbliżenie się na gruncie współpracy intelektualnej. Należałoby w tym celu powołać do życia *Towarzystwo Żydowsko-Polskiej Współpracy Intelektualnej*.

Nie chodzi, rzecz prosta, o klub dla starszych panów, szukających sposobu na zabicie czasu. Poza tem instytucja tego rodzaju nie mogłaby służyć celom asymilacyjnym. Pomysłana na szeroką skalę, rozgałęziona w całym kraju, obejmująca nietylko pokolenie starsze — lecz również młodzież — stanowiłaby punkt zborny inteligencji polskiej z narodową inteligencją żydowską. Na gruncie takiej instytucji — przez kontakt osobisty i wymianę myśli, przez wzajemne poznawanie walorów kulturalnych, przez referaty, dyskusje, wspólną inicjatywę w sprawach obchodzących ogół — mógłby się wyłonić zarys współżycia — w którym żadna ze stron nie jest zmuszana do poniżenia swej godności narodowej.

Byłby to jeden most, gdy potrzeba wielu, ale byłby pierwszy i ze względu na swój charakter — może wzorowy — dla innych dziedzin — gdzie takie mosty polsko-żydowskie — jak np. w życiu gospodarczem — są niezbędne.

Tymczasem niema ani jednego. W tych warunkach można się tylko spotykać — przy... śniadaniu.

## DOBA POLITYCZNA.

### Opozycja w Kole.

Jesteśmy świadkami dziwnych wypadków: dwóch wybitnych przedstawicieli Koła Żydowskiego w Sejmie, prezes urzędujący oraz b. prezes, odbywali narady z Rządem. W konsekwencji narad miało dojść do złagodzenia antagonizmów wewnątrz-państwowych polsko-żydowskich. Wysunięto szereg postulatów zarówno z jednej, jak i z drugiej strony, postulaty te miały ulegć sfinalizowaniu (rowe, bardzo modne słowo, które w czasie pertraktacji wyłowiono z odmętów lek-sykonu), aż naraz okazało się, że w Kole żydowskiem większość posłów i senatorów wypowiedziała się przeciwko tej



formie układu, jaką mu nadano.

Wydaje się to conajmniej dziwnem, boć to wszak nie samozwańcy pertraktowali z Rządem, jeno najwybitniejsi członkowie naszej reprezentacji parlamentarnej, jakże to więc mogło dojść do podobnego rozgardjasza?

A sprawa daje się łatwo wytłumaczyć.

Sądziłyśmy, iż to tylko przed opinią społeczną ukrywa się szczegóły pertraktacji oraz ich wytyczne, sądziłyśmy, że przedstawiciele Koła w naradach z Rządem kierują się dyrektywami wyraźnemi Koła. Błędne jednak były nasze przypuszczenia. Przy „sfinalizowaniu“ okazało się, że Koło samo słabo było poinformowane o toku narad, że przedstawiciele Koła nie kierowali się jakimiś dyrektywami, otrzymanymi od Koła, szli oni natomiast za głosem swych własnych przesłanek i wywodów rozumowych — tem się też tłumaczy niespodzianka w formie ostrej opozycji w Kole przeciwko formie zobowiązań, przyjętych przez przedstawicieli w pertraktacjach z Rządem, tem się tłumaczy nieledwie przesilenie w sjonistycznej Radzie Naczelnej. Dopiero z trudem udało się stanowisko Koła uzgodnić

## „SUPERTAX”.

Długo się biedzono nad unormowaniem stosunku państwa do obywatela oraz obywatela do państwa. W obecnem siadum państwa demokratycznego można to sformułować z jednej strony jako obowiązek obywateli do spełniania prawnych nakazów państwa, z drugiej zaś — jako zabezpieczenie przez państwo gospodarczego i kulturalnego rozwoju obywateli, jako zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. W stosunku do mniejszości narodowych traktaty międzynarodowe oraz konstytucje gwarantują należyte wywiązanie się państwa ze swych obowiązków.

Jak się sytuacja przedstawia u nas?

Żydzi złożyli ofiarę krwi (Jabłonnę stworzyli wszak nie Żydzi jeno minister polski) i mienia, spełniają należycie obowiązki obywatelskie. Czegoż więcej można od nich się domagać? Otóż od Żydów wymaga się zawsze „super-tax'u“, nadwyżki i to znacznej.

Wymaga się od Żydów, by wpłynęli na wytworzenie w orasie zacranicznej pozytywnego stosunku do Polski, by za-



przestano w prasie zagranicznej pisać o tem, że Żydom w Polsce źle się wiedzie — za to wszystko czyni się odpowiedzialnymi Żydów. Ale zdaje się, że nikt nie może wyrzucić silniejszego wpływu na opinię zagraniczną, niż Państwo Polskie samo, rzecz prosta przez odpowiednie postępowanie.

Nakazuje się Żydom przyjęcie formuły, żywo przypominającej: „ja więcej nie będę“, które dziecko płacząc wykrzykuje, gdy czuje na sobie razy dyscypliny. Jakaż może być jednak mowa o tem „ja więcej nie będę“, skoro niczego się nie uczyniło, coby należało odwoływać. Jest to formuła niebezpieczna i już się „urocza diva dwugroszowa“ uchwyciła za tą formułę i wszczęła alarm o „gudłajach“ (dziwne, że gazeta, stojąca blisko ministra oświaty, nie znalazła stosowniejszego wyrażenia dla nazwania ludzi, którzy przychodzą naradzać się z owym ministrem).

Cóż to Rząd daje Żydom? Daje to, co im się oddawno należało; wzamian za to domaga się od Żydów przyznania się do tego, że dotychczas szkodzili Polsce. Od Żydów wymaga się zawsze „super-ax'u“, a przecież ich zwykła stawka podatkowa i tak jest wielka.

### Nadmierne pretensje.

Gdy przy wyborach do pierwszego Sejmu ordynaryjnie stworzono jednolity blok wyborczy mniejszości narodowych, nie ludzono się bynajmniej, że uda się w Sejmie prowadzić jednolitą politykę, zachowując w dalszym ciągu wspólny front. W szczególności jasnym było, że różnice w położeniu żydowskiej mniejszości bezterytorjalnej w przeciwieństwie do pozostałych mniejszości terytorjalnych wywołają z biegiem czasu również rozbieżności polityczne. Nikt jednak nie przypuszczał, że front mniejszościowy zostanie tak szybko rozbity, dzięki mało znaczącym i później niespełnionym obietnicom ówczesnego premiera p. Sikorskiego, który zakokietował mniejszości terytorjalne, atakując jednocześnie mniejszość żydowską w stawetnem przemówieniu o „przywilejach żydowskich“. Mniejszości słowiańskie i niemiecka poszły na lep „duserów“ pana premiera i stały się „Regierungspartei“ ami.

W owym czasie tradycje bloku wyborczego były jeszcze świeże, mimo to ani jeden głos ze strony żydowskiej nie




podniósł się przeciwko tym posunięciom mniejszościowym na terenie sejmowym. Nikt pośród żydowskich polityków i publicystów nie zarzucił zdrady ani Ukraińcom, ani Białorusinom, ani Niemcom; nikt nie groził im ani bojkotem, ani innymi konsekwencjami. Żydzi stanęli na słusznym stanowisku, że każda z pośród mniejszości narodowych jest władna prowadzić samodzielną politykę.

Mniejszości terytorjalne złamały jednolity front, w chwili obecnej tradycje bloku wyborczego są już całkowicie zapomniane, aż tu naraz Ukraińcy występują z pogrózkami przeciwko Żydom w związku z toczącymi się pertraktacjami Rządu z Żydami.

Nie ulega wątpliwości, że Żydzi nie dadzą się użyć jako narzędzie walki z pozostałymi mniejszościami narodowymi w Polsce, ale wara Ukraińcom od zarzucania nam zdrady, pogrózkami antysemitycznymi Żydzi się nie przerażą. W ciągu wieków przyzwyczaili się do nich boli tylko, że pochodzą od naszych b. „sprzymierzeńców“, którzy mają pretensje o niepopołnione winy.

J. S.



## **Almony.**

# **Stanowisko prawne Palestyny w świetle teorii mandatów międzynarodowych.**

Sytuacja międzynarodowa Palestyny nie jest całkiem jasna. Dla wyjaśnienia szeregu zagadnień rozpoczynamy drukować serję artykułów p. Almony'ego (pod pseudonimem tym kryje się wybitny znawca prawa międzynarodowego), w których wyświetlimy właściwe prawne stanowisko żydowskiej siedziby narodowej.

(przyp. red.)

Idea sjonistyczna, mająca za sobą historję setek lat, dopiero pod koniec XIX wieku dojrzała w tym stopniu, że mo-



wa być mogła o przesunięciu jej z zakresu luźnych marzeń w dziedzinę zorganizowanego czynu. Ówczesne stosunki polityczne wymagały od realizatorów nie tylko głęboko obmyślanych posunięć zakulisowych, ale i wielkiej ostrożności w głoszeniu krańcowych postulatów. Pod tym kątem widzenia należy oceniać zasadniczy punkt programu organizacji zatwierdzony na I powszechnym kongresie sjonistycznym, zwołanym w 1887 r. do Bazylei o następującym brzmieniu:

Sjonizm zmierza do stworzenia w Palestynie dla narodu żydowskiego *Ojczyzny*, zagwarantowanej przez *prawo publiczne*.

A więc nie było mowy, o państwie, o niezawisłości, a termin końcowy mógł równie dobrze oznaczać tureckie prawo państwowe, jak i gwarancje o charakterze międzynarodowym<sup>1)</sup>. Użycie dwuznacznego wyśłowienia podyktowane było pragnieniem niezrażania Turcji., rozciągającej suwerenność na półwysep Arabski i Palestynę. A sytuacja miała podkład nader tragiczny. Gdy z jednej strony starano się ugłaskać władców konstantynopolikańskich, z drugiej, — było więcej niż prawdopodobne, że udzielonoby koncesji z ukrytą myślą zagarnięcia po latach dojrzałego owocu.

Jednak Turcja od połowy XIX stulecia staczała się szybko w kierunku ruiny zarówno politycznej, jak i gospodarczej.

„Chorego człowieka“, jak nazywano Turcję, uratować mogła zdecydowana amputacja prowincji azjatyckich, w których tendencje odśrodkowe wzmożyły się niepomiernie w ostatnim ćwierćwieczu<sup>2)</sup> te też, gdy Turcja wzięła udział w wojnie światowej, idąc za podszeptem Niemców, nietrudno było przewidzieć, jakie skutki krok ten za sobą pociągnie. W każdym razie aljanci nie mieli pod tym względem żadnych wątpliwości i bezpośrednio po wstąpieniu cesarstwa ottomańskiego w stosunki wojenne wszczęli narady w przedmiocie przyszłego jego podziału.

---

1) Por. E. Cohen. *La question juive devant le droit international public*: Paryż 1922, str. 236 i nast.

2) Por. E. Jung. *La revoite arabe* 2 t. Paryż 1924-5.



Czytając teksty odnośnych układów konstatujemy stopniowe, w miarę rozwoju wypadków, zdobywanie gruntu dla idei siedziby żydowskiej w Palestynie.<sup>3)</sup> Podczas gdy umowy z 1916 roku pomijały tę kwestję zupełnym milczeniem, układ zawarty w następnym roku rozgraniczał sfery wpływów w ten sposób, że Anglja uzyskiwała Haiffę i Akkę z okragiem. W drodze dalszego postanowienia, zwanego od pełnomocników układem Sykes-Picot'a powzięto już postanowienia, o umiędzynarodowieniu Palestyny.

Wybuch rewolucji rosyjskiej zmiotł najsilniejszą zaporę, utrudniającą przyznanie Palestyny Żydom. Wtedy dopiero zarzykowała Anglja zdecydowane posunięcie w tym kierunku. Była niem słynna deklaracja z 2 listopada 1917 r., złożona przez lorda Balfoura. Rząd angielski wypowiada się w niej za koncepcją założenia w Palestynie siedziby narodowej dla Żydów (a national home for the Jewish people) i przyrzekał, że użyje wszelkich środków dla ułatwienia realizacji przedsięwzięcia, pod warunkiem poszanowania praw nie-Żydów na tych obszarach. Niebawem Francja (komun. urzędowy z 9 II 1918), Włochy (list ambasadora włosk. w Paryżu z 9 V 1918 do N. Sokolowa), wreszcie i Stany Zjednoczone A. P. (inst. Wilsona 41 VIII 1918) złożyły podobne oświadczenia. To, że koncepcja palestyńska rozwijała się na podatnej glebie interesów imperjum angielskiego, sprowadzała ją z nieziemskich sfer na twarde grunt praktycznej rzeczywistości, nie szkodząc bynajmniej samej idei.

Dalszy etap w dziedzinie realizacji postulatów sjonistycznych wyznaczają obrady konferencji pokojowych. W ich toku kwestję tę rozwiązano organicznie, nie tylko z zagadnieniem sytuacji prawnej pozostałych terytoriów oderwanych od Turcji, ale i kolonji niemieckich.

Projekt paktu Ligi Narodów generała Smutsa, delegata unji południowo-afrykańskiej, w sprawie podziału, po odpowiednich zmianach uchwalono ostatecznie dn. 25 kwietnia 1919 r. Na czele traktatu pokojowego znalazły się przepisy o mandatach, jako 22 art. nowej redakcji statutu Ligi Narodów.

---

<sup>3)</sup> Poszczególne teksty ogłosiła moskiewska „Prawda”. Por. Ch Ayoub. Les mandats orientaux. Paryż 1924, str. 14-42.



Zgodnie z brzemieniem I punktu tego art. zasady instytucji mandatów stosują się do kolonji i do terytorjów, które na skutek wojny przestały być pod zwierzchnictwem państw, dotychczas niemi rządzących, a które są zamieszkane przez ludy, jeszcze niezdolne do rządzenia się samodzielnie w szczególnie trudnych warunkach nowożytnego świata. Dobrobyt i rozwój tych ludów stanowią święte posłannictwo cywilizacji.<sup>4)</sup>

Co jednak oznacza instytucja „mandatów“ i jakie stosunki prawne obejmuje? Odpowiedź na to pytanie nie jest atwa. Prawu międzynarodowemu z okresu poprzedzającego wojnę światową nie były znane instytucje, jaskrawo przypominające współczesne mandaty, a nasuwające się dla zestawienia pojęcie protektoratu nie może wchłonąć ani roli Ligi Narodów jako czynnika III-go, ani swoistego stosunku mandatarjusza do wchodzącego w grę obszaru. To samo dałoby się powiedzieć o koncepcji „powstających państw“ (werdende Staaten), jaką w odniesieniu do dominjów angielskich stosuje się w Niemczech. Wynika to stąd, że kompetencje rządów dominjalnych pozornie mogą być przez parlament westminsterski cofnięte, podczas gdy zmiana postanowień mandatu nie eży w sferze mocy prawnej mandatarjusza.

Z tych względów zbudowanie prawidłowej konstrukcji prawnej mandatów, w drodze podciągnięcia ich pod jakikolwiek utarty szablon pojęciowy prawa narodów, zgóry skazane jest na niepowodzenie. To też we Francji, gdzie zagadnienie to stało się ulubionym tematem dysertacji doktorskich, starano się sposiłkować dla konstrukcji pojęcia cywilistyki. A więc kilku autorów uciekło się do pomocy pojęcia opieki, biorąc asumpt z II ustępu 22 art., który głosi, że najlepszym sposobem urzeczywistnienia w praktyce „przytoczonych już zasad“ jest powierzenie *opieki* nad tymi ludami narodom rozwiniętym, które ze względu na swe zasoby, doświadczenie i położenie geograficzne mogą najskuteczniej przyjąć na siebie podobną odpowiedzialność i zechcą ją przyjąć; narody te wykonywały-

---

<sup>4)</sup> Szczegółową analizę tego przepisu podaje P. Pic. Syrie et Palestine. Paryż 1924, str. 27 i nast.



łyby opiekę w charakterze Mandatarjuszów i w jej imieniu.

Aczkolwiek pojęcie opieki uzmysławia w sposób obrazowy niektóre naczelne zasady kierujące instytucją mandatów, to jednak nie ułatwia wniknięcie w miąż zagadnienia, co dokonane być może jedynie za pomocą metody analitycznej. Wynika to między innymi stąd, że poszczególne „mandaty” różnią się wzajemnie, jako przystosowane do odmiennych warunków, w znacznym stopniu. Tendencją kierowniczą przy układaniu tych „konstytucji” była nie generalizacja, lecz indywidualizacja, co słusznie podkreśla Rongier.

Już statut Ligi Narodów przewiduje trzy odrębne typy mandatów. T. zw. mandaty „A” dotyczą społeczności, które niegdyś należały do cesarstwa otomańskiego, a więc i Palestyny, „B” — kolonji niemieckich w Afryce środkowej i wreszcie „C” — Afryki południowo-zachodniej i niektórych wysp Oceanu spokojnego. O ile obszary należące do tej ostatniej grupy najsilniej są związane z państwem „opiekunem”, wprost rządząc się jego ustawami, jako integralna część terytorjum, o tyle w grupie „B” mandatarjusz sprawuje wyłącznie zarząd, zapewniając spokój i porządek mieszkańcom, a innym członkom Ligi Narodów różne warunki wymiany i handlu.

W zgoła innej sytuacji są kraje poddane mandatom typu „A”. Statut Ligi Narodów głosi, że ich istnienie niepodległe uznane być może tymczasowo, pód warunkiem, że administracją kierować będą rady i pomoc (advice and assistance) mandatarjusza. Odmienny układ stosunków w tej grupie skłonił prof. Pic’a, hołdującego naogół wyłożonej już teorii opieki do podciągnięcia mandatów „A” pod pojęcie kurateli.<sup>5)</sup> Podobnie bowiem, jak i przy jej istnieniu, winien mandatarjusz-kurator powstrzymać się w miarę możliwości od bezpośredniego sprawowania administracji. Zadanie jego sprowadza się przede wszystkim do kierowania administracją miejscową, udzielania jej rad i sprawowania nad nią kontroli, celem stopniowego przygotowania gruntu dla autonomji, czasem całkowitej niezawisłości.

---

<sup>5)</sup> O. c. str. 42, podobnie Ayoub str. 134.



Zdaniem Luquet'a<sup>6)</sup> cztery podstawowe reguły ściągają się do mandatów „A“:

1) Państwo podległe mandatowi tego typu uznane jest za niezależne. Nawiasowo należy w tym miejscu zaznaczyć, że wysłowanie traktatu, mówiącego „tymczasowem uznaniu niepodległości, pod warunkiem“, grzeszy brakiem logiki. Skoro bowiem państwo posiada niezależność, to z natury rzeczy nie mogą istnieć środki prawne, któreby je pozbawiały niepodległości. Stajemy w obliczu alternatywy: albo warunek umieszczony w tekście uznać w tej formie za nienapisany, albo określić niezależność terytorjów pod mandatem „A“, jako fikcję.

2) Administracja mandatarjusza winna być zorganizowana w ten sposób, iżby doradzała i pomagała rządowi miejscowemu. Narzucanie swego punktu widzenia byłoby sprzeczne z istotą mandatu i sprowadzałoby się do stosowania zasad protektoratu kolonialnego. Swoistość systemu polega właśnie na tem, że niezależny rząd tutejszy władza, mandatarjusz zaś udziela mu tylko rad i pomocy.

3) Mandat jest z istoty rzeczy instytucją czasową. Z chwilą, gdy młoda państwowość okaże się odpowiednio przygotowaną, mandatarjusz usunie się.

4) Instytucja omawiana ma zastosowanie wyłącznie na obszarach oderwanych od Turcji.

Podobnie, jak Luquet, szereg innych autorów uznaje państwa podległe mandatowi „A“ za niezależne. Nie brak też takich, którzy z lamusa pojęć międzynarodowo-prawnych wyciągają koncepcję półsuwerenności, stosując ją dodatkowo w tym wypadku. Czyni tak cytowany już Ayoub<sup>7)</sup>, rozwijając poglądy znanego uczonego francuskiego Despagnet'a, wyłożone w jego pracy o protektoratach. W płaszczyźnie tej koncepcji, zarówno Syria, jak i Palestyna są państwami niepodległymi, cechą charakterystyczną jednak swoistego stosunku istniejącego między nimi a mandatarjuszami jest zgoda domyślna na nakładaniu ograniczeń suwerenności terytorjom podlegającym mandatowi. Pod tym względem mandatarjusze kontrolo-

<sup>6)</sup> La politique des mandats dans le Levant. Paryż, 1923, str. 25 i nast.

<sup>7)</sup> O. C. str. 122 i n.



wani są jedynie przez Ligę Narodów. Zarówno Syryja, jak i Palestyna wyzbywają się na rzecz mandatarjusza tylko wykonywania praw, nie zaś korzystania z nich w przyszłości — Przytoczona tu została sofistyczna nieco konstrukcja, celem zademonstrowania do jak dalece heroicznym środkom uciekają się autorzy i jak skomplikowanymi rozumowaniami muszą operować, chcąc w ramach jednej formułki umiejscowić zagadnienie mandatu.

Przytoczone teorie obok podkreślonych już braków, zawierają jeszcze ten, że nie zdołały należycie wyświetlić roli Ligi Narodów w zagadnieniu mandatu. Natomiast uczeni niemieccy Schücking i Wehberg, w znanym dziele p. t. *Satzung des Völkerbundes*, zaakcentowali ją silnie, uznając wprost suwerenność Ligi nad obszarami, podlegającymi systemowi mandatów<sup>8)</sup>. I w tym wypadku argumentacja nie jest zbyt silna, jeśli się zważy, iż autorzy udowadniają swych twierdzeń na tej podstawie, że przepisy o mandatach zawarte są wewnątrz paktu Ligi Narodów, nie zaś jak normy dotyczące zagłębia Saary i Gdańska, w tekście traktatów.

W każdym razie kompetencje Ligi Narodów, w zakresie wyznaczonym postanowieniami art. 22 paktu, są nader ważne. Ocena ta, zdaniem wielu, nie dotyczy obowiązku mandatarjusza przedkładania corocznie Radzie Ligi sprawozdania o powierzonych mu terytorjach, badanego przez specjalną stałą komisję. W tym zakresie rola Ligi, a właściwie jednego z pośród jej organów — Rady, sprowadza się do kontroli nad działalnością mandatarjusza, nie rodząc tem samem jednak dalszych praw. Sprawozdania Rady mogą odpowiednio wpływać na opinię publiczną, a pośrednio skłaniać mandatarjusza do zmiany niewłaściwej metody postępowania, praktycznie jednak biorąc tego rodzaju presja celową być może w stosunku do mandatów typu „C“, a nawet „B“, jeżeli jednak idzie o grupę „A“, to odnośne społeczeństwa w razie potrzeby znalazłyby sobie drogę do opinii publicznej świata z ominięciem Rady, która ze względu na swój skład broni w zasadzie interesów głównych mocarstw, będących właśnie mandatarjuszami. Ważniejszą znacznie rolę odgrywa Rada Ligi, jako or-

---

<sup>8)</sup> str. 423 wyd. z 1921 r.



gan powołany do zatwierdzenia tekstów poszczególnych mandatów.

Statut Ligi nie przewidywał, kto rozdzieli poszczególne mandaty. W praktyce dokonała tego Rada Najwyższa. W odniesieniu do mandatów typu „A” stało się to 25. IV 1920 r. podczas Konferencji w San Remo, poświęconej opracowaniu warunków traktatu pokojowego z Turcją. Francja otrzymała mandat nad Syrią, zaś Anglja nad Mezopotamją i Palestyną. Traktat pokoju z Turcją zawarty został 10. VIII 1920 r w Sévres, wskutek oporu rządu rewolucyjnego w Angorze musiano go zaatać nowym, podpisanym po dłuższych pertraktacjach 24. VII. 1923 r. w Lozaniu. Ta ostatnia umowa w art. 8 i 16 deklarowała między innem desinteressement Turcji w stosunku do Palestyny i Syrii, recypując zarazem w przedmiocie północnych granic tej ostatniej postanowienia układu zawartego przez Francję 20. 10. 1921 r. z rewolucyjnym rządem angorskim. Granice syryjsko-palestyńskie wyznaczyła wcześniej jeszcze umowa francusko-angielska z 23. XII. 1920 r. Stopniowo więc, z tygla skomplikowanego systemu traktatów, wyłaniać się zaczęły granice obszaru palestyńskiego. Chodziło jeszcze o ułożenie dlań konstytucji — „mandatu”. Odnośny projekt złożył przedstawiciel Anglji w sekretarjacie Ligi Narodów 6. XII. 1920 r. Jednak po dwu latach dopiero został uchwalony przez Radę Ligi.

Wyłożenie i skomentowanie postanowień mandatu, jako wchodzące w zakres sui generis państwowego prawa palestyńskiego wykracza poza ramy niniejszego artykułu i będzie tematem dalszych prac. Przytaczaliśmy szereg teorii, oświetlających z różnych punktów widzenia charakter prawny instytucji okazało się, że żadna nie wyjaśnia w pełni całego splotu rodzących się wątpliwości. Pracę nad wyjaśnieniem tego zagadnienia prowadzić należy w dalszym ciągu, obierając, jednak drogą odwrotną, od analizy ku syntezie. Jeżeli i ta metoda nie pozwoli sklasyfikować wszystkich wchodzących w rachubę stosunków prawnych, to wówczas słowa Goetego:

Grau ist, mein Freund, jede Theorie

Uud grün des Lebens goldner Baum.

powstrzymają od zbędnych utyskań.



**Izaak Grünbaum.**

# Ż y d z i a szkolnictwo w Polsce.

(ciąg dalszy)

## 3.

### Szkoły średnie.

Szkolnictwo hebrajskie, jak też i żydowskie dojrzało już do szkoły średniej. Hebrajskie więcej, żydowskie mniej. Jednakże, mówiąc o żydowskich szkołach średnich, mamy do czynienia nie tylko z temi dwoma rodzajami szkół. Istnieje jeszcze trzeci rodzaj żydowskiej szkoły średniej: szkoła z językiem wykładowym polskim. Szkoły te są żydowskie nie tylko dlatego, że uczniowie ich są Żydami, że obserwują soboty i święta żydowskie, lecz również i dlatego, że ich program uwzględnia w większym, lub mniejszym zakresie, nauki judaistyczne, język hebrajski, Biblię i historję Żydów. Powstały one wcześniej, niż gimnazja hebrajskie i żydowskie, a niektóre datują się jeszcze z czasów rosyjskich jako zaspokojenie potrzeby średniego wykształcenia, do którego na owe czasy dzieci żydowskie dopuszczano w bardzo ograniczonej ilości. W związku z tem, do programu gimnazjów tych wprowadzono również nauki judaistyczne. Jasnym jest, że najistotniejszym dla takich gimnazjów zagadnieniem jest posiadanie praw. Dlatego to za czasów rosyjskich ich językiem wykładowym był język rosyjski, i dlatego obecnie wszędzie, a nawet na kresach wykłady odbywają się w języku polskim. W byłej Kongresówce wspomniane szkoły spolonizowane zostały jeszcze za czasów okupacji niemieckiej; wtedy też zaczęły powstawać nowe gimnazja tegoż typu. Zapotrzebowanie na nie, nie tylko nie ustało z chwilą, gdy Polska uzyskała niepodległość, ale przeciwnie, wzmogło się jeszcze do pewnego stopnia, ponieważ nieliczne gimnazja państwowe stawały się z czasem coraz mniej dostępne dla dzieci żydowskich, Polskie szkolnictwo średnie w byłej Kongresówce rozwijać się zaczęło w czasach rosyjskich, po głośnym bojkocie z roku 1905. Do nowozałożonych polskich



szkół średnich wstąpiła cała młodzież, która opuściła rosyjskie gimnazja państwowe. Z biegiem czasu, gdy nadzieje obudzone przez rewolucję z roku 1905 zaczęły się rozwiewać, bojkot osłabł nieco wśród Polaków, a jeszcze więcej wśród Żydów. Z jednej strony norma procentowa w rosyjskich gimnazjach była mniej przestrzegana, a z drugiej szkoły polskie nie dawały żadnych praw. Poza to szkoły polskie pozostawały przeważnie pod wpływem „Macierzy Polskiej“, narodowo-demokratycznego stowarzyszenia oświatowego, a stosunek do Żydów w tych szkołach nie był najlepszy. Liczba postępowych szkół polskich była zbyt mała i dlatego też zostały zażydzone.

Po większej części szkoły polskie zostały przejęte przez Rząd. W stosunku do Żydów trzymają się one tradycji przedwojennej. Stosunek ten jest nacechowany brakiem życzliwości, potęgującym się ze względów finansowych. Rząd dąży do uczynienia nauki możliwie tańszą i przystępniejszą dla urzędnika, inteligenta polskiego i chłopca. Przecież szkoły mają zlecone zadanie wychowania pokolenia rdzennie polskich inteligentów. Niewiele było pieniędzy na te szkoły i dlatego dbano przedewszystkiem o zapewnienie miejsca kandydatom ze sfer uprzywilejowanych. Żydzi pozostali poza nawiasem. Skazano ich wtedy na uczęszczanie do szkół prywatnych, polskich i własnych, w których opłata za naukę jest znacznie wyższa, niż w gimnazjach państwowych. W ten sposób rzekłbyś, Żydzi opłacają wpisy za niezamożnych Polaków oraz utrzymują w znacznym stopniu szkoły państwowe, z których bardzo niewiele korzystają.

W roku 1921/22 było w szkołach średnich państwowych Żydów:

Tablica 7:  
Byłe Król. Kongresowe i wojew. Białostockie

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
Szkoły męskie	50	19924	1136	5,6
Szkoły żeńskie	24	7508	589	7,8
Koedukacyjne	8	2412	199	8
Razem	82	29844	1924	6,4



## Galicyja:

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
Szkół męskich	96	36.566	6.948	19
Szkół żeńskich	2	1391	133	9,5
Koedukacyjnych	2	547	30	5,5
Razem	100	38.504	7.111	18,4

## Kresy:

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
Koedukacyjnych	15	14.624	287	6,2

## Były Zabór Pruski:

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
Szkół męskich	37	12.093	49	—
Szkół żeńskich	3	1527	1	—
Koedukacyjnych	4	1044	0	—
Razem	44	14.664	50	0,3

Natomiast stan rzeczy w szkołach prywatnych wszelkiego typu, włączając i czysto żydowskie w tym samym roku ilustruje tablica 8:

## Tablica 8:

## Byłe Królestwo Kongr. i Wojew. Białostockie

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
męskie	89	28.908	9.576	33,1
żeńskie	154	40.768	14.537	35,5
koedukacyjne	72	14.118	5.182	36,6
Razem	315	83.794	29.295	35

## Galicyja:

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
męskich	13	3.054	942	30,8
żeńskich	47	7.864	3142	39,9
koedukacyjne	14	2.412	783	32,5
Razem	74	13.330	4.867	36,5



## Kresy:

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
męskie	4	997	497	49,8
żeńskie	9	2.286	1038	45,4
koedukacyjne	32	7.845	4.189	53,1
Razem	45	11.128	5,724	51,5

## B. Zabór Pruski.

Szkoły średnie	Liczba szkół	Liczba uczniów	Liczba Żydów	Procent Żydów
męskie	8	2.765	142	5,1
żeńskie	22	7.430	208	2,9
koedukacyjne	31	5.049	231	4,4
Razem	61	15,244	581	3,7

W ten sposób wypada, że w 241 średnich szkołach państwowych na ogólną liczbę 87.633 uczniów było Żydów 9.372, to znaczy 10,7%, a w 495 prywatnych szkołach średnich było Żydów 39.477 na ogólną liczbę 116.176 uczniów, to znaczy około 34%. Są to dane Głównego Urzędu Statystycznego. W każdym razie jasnym jest, że w prywatnych szkołach średnich, liczba Żydów uczęszczających jest czterokrotnie większa, niż w szkołach państwowych. W tych ostatnich procent Żydów byłby znacznie mniejszy, gdyby nie Galicja, gdzie liczba Żydów w szkołach średnich (państwowych) jest czterokrotnie większa, niż w byłej Kongresówce i wynosi 18,4%.

Biorąc liczby ogólne i tak się właśnie czyniło dochodzi się do przekonania, że procent Żydów wynosi więcej, niż 23, to znaczy dość okazały odsetek, i wszystkie oskarżenia, że nie dopuszcza się ich do szkół średnich są oszczerstwami. Tak-to maskuje się u nas istotny stan rzeczy. Trzeba było przycisnąć do muru, żeby wydobyć prawdę. W roku szkolnym 1922/23 stan rzeczy nie uległ zmianie. W 261 szkołach państwowych na ogólną liczbę 102.555 uczniów, było Żydów 10.053,—(z tego 5.976 w Małopolsce Wschodniej i zaledwie 4.077 w pozostałych dzielnicach polski), to znaczy około 10 proc.; w 526 szkołach prywatnych na ogólną liczbę uczni 123.574 było Żydów 31.988, (z tego zaledwie 4322 w Mało-







Tablica 10

1.	Łódź	klas 9	uczniów	155
2.	Kowel	" 6	"	250
3.	Brześć n/B.	" 3	"	120
4.	Wilno (human.)	" 10	"	458
5.	" (realne)	" 3	"	117
6.	Białystok	" 14	"	542
7.	Równe	" 9	"	315
8.	Grodno	" 8	"	330
9.	Pińsk	" 10	"	460
10.	Krzemieniec	" 6	"	70
11.	Lida	" 4	"	90

Razem klas 82 uczniów 2908

Stan szkół z językiem wykładowym żydowskim jest następujący:

Tablica 11.

- |    |  |        |         |     |
|----|--|--------|---------|-----|
| 1. | Wilno (humanist.)                              | klas 8 | uczniów | 203 |
| 2. | Wilno (fiz.-matem.)                            | " 11   | "       | 363 |
| 3. | Święciany: ilość klas i uczniów jest nieznana. |        |         |     |

Jak widać z powyższych tablic, szkoły średnie z językiem wykładowym hebrajskim lub żydowskim znajdują się na Kresach. Jedynie tylko Łódź w byłej Kongresówce posiada Gimnazjum Hebrajskie, które egzystuje od czasów okupacji niemieckiej i liczy 155 uczniów, podczas gdy szkoły w Białymstoku, Równem i innych miastach kresowych liczą po kilkuset. W byłej Kongresówce, dominuje typ szkoły utrakwistycznej (dwujęzycznej), w której nauki judaistyczne są wykładane w języku hebrajskim, a w wyjątkowych przypadkach po-żydowsku. Są one rozmieszczone po kraju w następujący sposób (ilość szkół hebrajskich i żydowskich podana jest według stanu z roku 1922/23)



Tablica 12.

Kuratorjum	Liczba szkół	Męsk.	Żeńsk.	Koedukac.	Liczba uczn.	Liczba chłopc.	Liczba dziew.
Warszawskie	46	10	28	8	9 448	3.033	6.415
Łódzkie	20	7	7	6	5.144	2.127	3.017
Białostockie	15	1	1	13	4.590	2.095	2.495
Poleskie	2	—	2	—	534	—	534
Wołyńskie	8	—	1	7	2.338	1.326	1.062
Wileńskie	9	—	—	9	2.289	1.250	1.639
Lwowskie	6	2	4	—	1.524	673	851
Razem	106	20	43	43	26.467	10.504	15.963

A więc tam, gdzie kultura polska wywiera silny wpływ na Żydów wogóle, a na żydowski stan średni w szczególności, tam w najlepszym razie istnieją szkoły żydowskie typu utrakwistycznego (dwujęzyczne), to znaczy, że program ich zawiera nauki judaistyczne. Poza to, wykłady są prowadzone w języku polskim. W Galicji, gdzie ów wpływ jest najsilniejszy i gdzie dostęp Żydów do szkół państwowych jest jeszcze dość łatwy (staje się on zresztą z roku na rok trudniejszy pod wpływem nastrojów, panujących w byłej Kongresówce) nie istnieją nawet szkoły utrakwistyczne tego rodzaju. W krakowskim kuratorjum nie mamy ani jednej żydowskiej szkoły średniej, a w lwowskim zaledwie 6 na blisko 600.000 Żydów, gdy jednocześnie wileńskie posiada ich 8 na blisko 200.000. Na kresach wpływ polskiej kultury i języka jest jeszcze bardzo słaby, choć i tam istnieją szkoły żydowskie z językiem wykładowym polskim. Język rosyjski, który przed wojną panował wśród sfer inteligentnych i w żydowskich szkołach średnich stracił już rację bytu w życiu żydowskim, a języki: ukraiński i białoruski wskutek swego nikłego znaczenia kulturalnego i charakteru raczej ludowego nie docierają do oświeconych warstw żydowstwa. Postają więc języki hebrajski lub żydowski.

Istnienie żydowskich szkół średnich jest poczęści rezultatem potrzeby wychowania w duchu narodowym. Żydowski stan średni teraz dopiero zaczyna odczuwać tę potrzebę. Nie jest ona jednak dotąd dostatecznie zrozumianą, aby ponoszono dla niej większe ofiary pieniężne. Istnienie tego zjawiska w byłej Kongresówce jest spowodowane tem, że szkoły



państwowe są przed Żydami, jak to widzieliśmy, tak jakby zamknięte. W Galicji są one dotąd otwarte, jak to nam okaże następująca tablica.

Tablica 13

Państwowe szkoły średnie (Stan z dnia 1/IV 1922 r.)						
Kuratorjum	Język polski wykładowy		Język ruski wykładowy		Ogółem	‰
	Liczba Żydów	‰	Liczba Żydów	‰		
Lwowskie	4.744	23,5	339	7,63	5.083	21
Krakowskie	1.526	12,8	—	—	1.526	1,82
Razem	6.270		339		6.619	18,2

Prywatne szkoły średnie.						
Kuratorjum	Język polski wykładowy		Język ruski wykładowy		Ogółem	‰
	Liczba Żydów	‰	Liczba Żydów	‰		
Lwowskie	3.858	47,6	113	6,8	4.305	41,7
Krakowskie	—	—	—	—	575	
Razem	3.858	—	113	—	4.800	37,6

Jakkolwiek w Galicji procent Żydów w szkołach prywatnych jest 2 razy większy niż w państwowych, to jednak liczba bezwzględna ilości Żydów w szkołach państwowych jest o 1730 większa. Jest rzeczą charakterystyczną, że do szkół prywatnych uczęszcza przeważająca większość dziewcząt (ponad 3.000 na ogólną liczbę 4.880) pro prostu dlatego, że odczuwa się brak państwowych szkół żeńskich (w tych ostatnich liczba dziewcząt żydowskich sięga za ledwie liczby 159). Położenie prawne żydowskich szkół średnich nie jest jednakowe. Szkoły średnie z polskim językiem wykładowym mają przeważnie prawa szkół państwowych. Uczniowie tych szkół są przyjmowani na wyższe uczelnie na równi z abiturjentami szkół państwowych; korzystają również z ulg w związku ze służbą wojskową, nie uzyskują jednak subsydjów państwowych. Natomiast szkoły średnie z językiem wykładowym hebrajskim lub żydowskim nie mają żadnych praw: są one jedynie tolerowane. W ostatnich czasach wyłoniła się sprawa nadania im praw szkół państwowych, nie została ona jednak dotąd definitywnie załatwiona.



Tymczasem rozpoczęto stosowanie pewnych ograniczeń w stosunku do przedmiotów, gdzie przeważał jako wykładowy język hebrajski lub żydowski. Do niedawna panowało przymusowe nauczanie w języku polskim przedmiotów ściśle polskich, (język polski, Historia Polski i geografia Polski). Obecnie ukazało się rozporządzenie, że również i historia powszechna, geografia powszechna a nawet historia Żydów musi być wykładana w języku polskim. Jest rzeczą niewykluczoną, że kwestja praw dla gimnazjów hebrajskich lub żydowskich zostanie rozwiązana pozytywnie i że będą one mogły rozwijać się normalnie po zrównania ich z gimnazjum o języku wykładowym polskim. Sprawa jednak uchylecia wyżej wzmiankowanego rozporządzenia budzi poważne wątpliwości.

d. c. n.

## Baczność!

Ofiarodawcy Keren Kajemet mają możność uczestniczenia w

### **perjodycznie urządzanych wycieczkach do Palestyny.**

przyczem posiadacze skarbonek korzystają ze specjalnych ulg.

2-a wycieczka Keren-Kajemet odbędzie się w jesieni r. b. O warunkach informować się można w każdej komisji miejscowej Keren-Kajemet

(w Warszawie, ul. Grzybowską 13, tel. 173-56.)



A. Wysocki (Tel-Aviv)

## Zemsta Araba.

P o w i e ś ć

(ciąg dalszy)

Ibrahim gwałtownie odwrócił się i odszedł, a Mosze powoli potoczył dookoła swemi wielkimi krótkowzrocznymi oczyma. Wszyscy milczeli. Wówczas Mosze objął Abramowa ramieniem i oddalił się wraz z nim.

Abu Ibrahim, przyjechał z miasta dorożką i wraz z nim dwaj Żydzi. Jeden pulchny i niski; drugi ciężki, wysoki. Ten drugi, stąpając, stawiał na ziemię najpierw obcasy, a potem dopiero grube podeszwy swego obuwia.

Wszyscy troje chodzili powoli dookoła placu wzdłuż muru. Rozmawiał wciąż niski Żyd z Abu-Ibrahimem. Ten drugi — wysoki, milczał, uśmiechając się bezustannie.

Chalucim skończyli już pracę i myli się u studni. Dziewczęta krzątały się w namiocie i gotowały wieczerzę.

Na arabskim polu trwały jeszcze żniwa. Ibrahim pracował daleko, obok gaju pomarańczowego, nie dostrzegając przez dłuższy czas ojca. Głos muezzina zwiastował koniec pracy i wówczas dopiero Ibrahim spostrzegł Abu Ibrahima w towarzystwie dwu Żydów. Długo obserwował ich z odдали, potem pobiegł do domu i ubrał fez. Kiedy opuszczał mieszkanie — Żydzi już odjechali, a ojciec Ibrahima szedł polem do swego ulubionego miejsca pod palmą figową. „Namaz“ dobiegł końca, wszyscy się rozeszli i Abu Ibrahim postępując wciągał powoli sandały. Ibrahim podszedł ku niemu i usiadł też obok.

— Po co przychodzili Żydzi?

Abu Ibrahim uśmiechnął się cichutko.

— Tak sobie przychodzili...

— Nie... ojciec... — Ibrahim się zachmurzył — ty im chcesz pole nasze sprzedać?

— Sprzedać? — powtórzył ojciec — no, nie... pola nie sprzedaje! — W tym czasie uporał się z sandałami i powstał, cały czerwony z wysiłku.



— Ci Żydzi są chytry, jak szatan — mówił do siebie, poprawiając paska — Kołem chcą mię otoczyć, pierścieniem. Dookoła — powiadają — ziemię zakupiono, ty zaś zostaniesz sam jeden pośród nowych ulic.

Ibrahim bacznie obserwował każde poruszenie ojca: — A więc jednak sprzedać im pole? — powtórzył uparcie swe poprzednie pytanie.

A wówczas Abu-Ibrahim zakrzyknął głośno, tak głośno, aby go słyszeć mogli owi dwaj Żydzi:

— Jeśli mi dadzą lira za pikę ziemi — sprzedam! Mniej nie wezmę!

Wysoki Ibrahim — o surowych zmarszczkach pomiędzy brwiami i zlekka ciemniejących wąsikach w jednej chwili zamienił się w małego chłopca. Jego wargi zadrżały, a oczy, wspaniałe oczy, w których błyskały niebieskawe klingi — nagle napełniły się łzami. Przyciskając ręką ojca do ust — błagał cicho, dziecinnie:

— Nie sprzedawaj pola! Będę pracować, wiele pieniędzy zarobię, tylko nie sprzedawaj Żydom pola!

Lecz ojciec wyrwał dłoń i krzyknął gniewnie:

— Milcz, ośle! Co ty rozumiesz?

Ibrahim jednak go nie słuchał i błagał namiętnie:

— Ojczu, to przecież nasze pole, nasze i naszych ojców. Byłem jeszcze chłopcem, gdy na nim pasłem kozy... Dokąd my stąd pójdziemy? Żydzi wszędzie pójdą za tobą i inne pole także zabiorą. Nie sprzedawaj!

Ojciec podniósł z ziemi matę, zabierając się do odejścia.

— Ojczu — zawołał Ibrahim i znowu zjawyły się zmarszczki pomiędzy jego brwiami — a mogiły? Ty je także sprzedasz Żydom?

— Siadaj — łagodniej odpowiedział ojciec, spoczywając znowu na macie. — Staraj się myśleć, jak mężczyzna, nie jak chłopiec.

I obejrawszy się, czy ktoś nie podsłuchuje, mówił dalej:

— Oni zakupią ziemię u Arefu Effendi i pozostawią inne na boku. Tamta ziemia starczy im na cały rok. A ja potrzebuję pieniędzy, wiele pieniędzy. Trzeba płacić podatki, i niema czem, a inglik \*) nie lubi czekać. I długi mam i ty

\*) anglik



potrzebujesz pieniędzy, aby zapłacić kałym \*) za żonę..

— Nie chcę żony...

— Milcz! — tobie się żydówki podobają... Wszyscy radzą cię jaknajprędzej ożenić!

Nagle stary podniósł marząco oczy w górę i zaczął mówić:

— Żydzi dadzą mi wiele pieniędzy, ot taką kupę! Zakupimy dom w mieście. Poco nam pole potrzebne? Kupię ci żonę, drugiej takiej w całym mieście nie znajdziesz. Kupimy osły, nie lepiej—konie! Wiem jakie. Takie z małemi główkami na cienkich nogach. Kto to jedzie do kawiarni, siedząc w siodłach haftowanych? To Ibrahım—Effendi z ojcem Abu-Ibrahımem. Urodzi ci się syn, nazwiemy go Achmedem—imieniem mego ojca...

— A moglię swego ojca sprzedasz Żydom?

— Taka jest wola Allaha! Napiszemy w umowie, by je nie ruszono.

— Wola Allaha? I to jest także wolą Allaha, żeby za pieniądze sprzedać Żydom cały kraj i meczety i wiarę?

— Milcz! Coś ty za jeden, że tak przemawiasz?

Ale teraz przed Abu - Ibrahımem nie stał już chłopiec, lecz wysoki, młody Arab o płomiennym spojrzeniu:

— Jestem Arabem i Muzułmaninem! Za pieniądze wiary nie sprzedam! Za wiarę krew przeleję.

— Milcz, młokosie!

— Ojczy, — szeptał Ibrahım przez zaciśnięte zęby — nikt żywy tego pola mi nie zabierze.

Słońce już zaszło. Ktoś wielki i niewidzialny zanurzył w modrem morzu płaszcz granatowy, a tonące słońce podpaliło go. Złotym ziarnem zasiewa oto błękitną niwę niebios. Ucichła ziemia znużona. Obok namiotu dookoła stołu siedzą Chalucim. Sara coś pisze; jest kąk pewien przy stole — to kącik Sary. Tam ceruje wieczorami czyjąś bluzę poniszczoną, lub opatruje czyjąś palec poraniony, lub przygotowuje lekcję hebrajskiego — dla swego surowego nauczyciela, którym jest Mosze. Albo też gawędzi ze swym dziennikiem, któremu po

\*) wykup



wierza wszystkie radości i smutki minionego dnia. Ją oszczędzają, jej nie przeszkadzają — ona to miłość kwucy — niebieskooka Sara. Obok niej stoi na stole mała lampa. Powietrze tak ciche i nieruchome, że lampa pali się spokojnie, niby w pokoju.

Powietrze jest ciche, ałe Lipski nie zaznaje spokoju. Lipski pisze wiersze — to jego udręka. Feldman powiada, że Lipski ma wszystko, czego potrzebuje poeta: długie włosy, białą szyję — brak mu tylko dobrych wierszy. Oстрым językiem obdarzył Bóg tego Feldmana.

Lipski siedzi obok Sary i pisze, a siostra Feldmana, czarnobrewa Złata poprzez stół rzuca węń okruszynami chleba. On z namaszczeniem prosi o nieprzeszkadzanie. Złata obraża się i odchodzi. Rymy jak wiadomo lękają się drobnych drzazg życiowych i Lipski jest zły. Mruczy coś pod nosem o opuszczeniu kwucy. Potem chowa papier do szuflady i sam również odchodzi.

Silźniak Abramow i Grisza Rasow grają w szachy. Za każdym udanym ruchem Abramow przyśpiewuje syberyjskie „dumki“, a Grisza, chwytając dwoma palcami koniec swego nosa i gładząc go chwil kilka — wypogadza się nagle wielką radością, czoło jego błyszczycy i maleńka twarz i okrągłe szare oczy.

— Ach ty łotrze, łotrzel! Przecież nawskroś przejrzałem twe podstępne plany!

Często „przegląda“ on podstępne plany Abramowa, a jednak wciąż przegrywa...

Jednak tym razem Grisza dobrze zgadł i plan Abramowa jest doszczętnie zdruzgotany. Abramow klnie, a Grisza się nad nim lituje:

— No, dobrze, cofam ruch! Ale nie! Abramow jest dotknięty i nie zgadza się na to. Więc grają dalej.

Osiemnastoletni chłopiec, Zeew Lulimow włóczy się w ciemnościach, nieopodal namiotów. Nie wolno go broń Boże nazwać po domowemu — Wolfem! Od wczoraj bez apelacyjnie ochrzcił się imieniem Zeew. Miedziana klamra jego paska, którą tak starannie tarł kamieniem w czasie drogi do Palestyny — zachowała mimo wszystko inicjały Nemirowskiego gimnazjum. Pięć dni już jest w Palestynie, a drugi dzień przy pracy. Nie chciał odpoczywać i jak do boju rzucił



się do pracy. W ciągu całego dnia wraz z innymi chalucami ścinał łopatą niewielkie wzgórze, rzucając ziemię do wagoniku, który zwoził ją, sunąc po szynach do miejsc bardziej nizinnych. Teraz pogrążony jest w dziwny stan — niby pijany, głowa mu cięży i dotkliwie bolą plecy. Ręce poparzone — nie mógł nawet jeść kolacji. Z zachwytem, jak we śnie spogląda dookoła. Oto palmy figowe na tle czerwonego nieba zarysowują się niby ogromne, śpiące ptaki, o rozpostartych skrzydłach. Takie właśnie widział na rysunkach „Tysiąca i jednej nocy“. Tak, tak, oto jest w Palestynie, krainie przodków swoich. On, Zeew — mówi bezustannie językiem proroków. Co prawda za każdym razem musi dokładnie obmyślać zdanie, ale to nic, to przejdzie. Gorzej — że myśli dotąd wciąż jeszcze po rosyjsku. Spróbujmy — po hebrajsku. Patrzy w górę i myśli o drżących gwiazdach, zawieszonych nad nim, niby łzy ogniste. Lecz nie spostrzegłszy się nawet znów przeszedł na rosyjski.

Tak, cały dzień pracował na ziemi palestyńskiej. Ach! Gdyby ojciec to mógł widzieć, jakiby był szczęśliwy.

Ciągnie go do ziemi, chce się odpocząć. Powoli zbliża się do namiotu-kuchni, w którym dziewczęta myją naczynia. Jedna dziewczyna — to siostra jego Estera; druga — przyjechała wraz z nimi z ich rodzinnego miasteczka. Estera, podobnie jak brat, jest smukła i wysoka, tylko oczy jej są większe i chłodniejsze.

— Szolom! — wita Zeew dziewczyny. — Jak się czujesz Estero!

— Niegorzej — tylko ręce popękały i bolą.

— Bolą — wymknęło mu się z głębokim współczuciem — cóż robić?

Nagle rozległo się łkanie drugiej dziewczyny i do Zeewa zwróciła się duża, zalana łzami twarz.

C. d. n.

## Uwaga!

na ankietę palestyńską naszego pisma —



# CHUCHEM.

(Opowieść o wielbłądzie)

## 1.

Było to rzeczą nie do uwierzenia i ci co go znali od dawna, nie mogli wprost tej przemiany, jaka w nim zaszła — zrozumieć. Oczy jego, pełne łagodności i rozumu, rozjarzyły się blaskiem niebywałym; nogi, związane w kolanach licznymi węzłami twardych ścięgien, stąpały pewnie i sprężysto. Szerść nabrała barw i soczystej jasności; gdzieś, pod troskliwą opieką pańskiej ręki, zniknęły ślady harapa Ali Muhameta. Samice, które spotykał, przechodziły obok niego drząc na całym ciele i korząc się w obliczu wspaniałości jego smukłej, męskiej postaci. A wszystko to miał do zawdzięczenia Jehudzie.

To też miłość jego była bezgraniczna i wytryskała tysiącem namiętnych, acz drobnych uzewnętrzeń. Za zbliżeniem się Jehudy pieszczotliwie strzygł uszami i zginał swe wysokie, przednie nogi, kłękając cicho przed swym panem. Gdy czuł na sobie jego ciężar ukochany, niósł go miękko i troskliwie, biegnąc wyciągniętym kłusem rasowych hedżinów. Za dotykaniem rąk Jehudy rozkoszne, długie dreszcze przebiegały wzdłuż dziwacznej szyji Chuchema. Zazdrosny był o każdą szczyptę pieszczoty, komu innemu udzielonej; pewnego razu omal nie oszalał z bólu, widząc Jehudę, odjeżdżającego straszny, skrzeczącym i krzykliwym samojazdem. Poganiańcze, których wówczas ledwo nie poprzewracał, wyładowując gniew swej zazdrości, sądzili naiwnie, że Chuchem zląkł się samochodu! Głupcy, którzy nic nie rozumieli..

Bowiem miłość jego była bez granic i zwiększała się z dnia na dzień, gdy krocząc powoli drogami Palestyny i wioząc wory wina z Riszon le Zijon albo Zichron Jacob do jafskiego portu — rozmyślał dokładnie w czasie tych swoich długich wędrówek o Jehudzie i o swych poprzednich władcach: O Ali Mahomecie, łysym i okrutnym, o Izmaile, który palił fajki i namiętnie grywał w kości, oraz o Hassanie, zajęczką wargą upośledzonym, właścicielu przewozowej karawany.





## 2.

W zagrodzie Ali Muhameta Chuchem przyszedł na świat zrodzony z rosłej i silnej wielbłądicy. Tu w spokoju ducha i życiowej nieświadomości skubał trawę, baraszkując z kozą i oślicami, aż do chwili gdy pewnego razu ujrzał harap \*) Ali Muhameta, opadający ze świstem na siny i zgarbiony lekliwie grzbiet matki Chuchema. Później harap ten zwrócił się w innym kierunku i nagle Chuchem dotkliwie odczuł jego posmak gorzki i bolesny: obity wówczas gęsto i okrutnie, nie pojął nigdy, ani wtedy ani później, powodu tych swoich pierwszych ciągów...

Tego jeszcze wieczora Chuchem postanowił uciec! Popelniał coś niesłychanego, bowiem był pewno pierwszym wielbłądem, który ośmiewał się umknąć swemu właścicielowi. Gonił go jednak ból i poniżenie i rozpaczliwe cienie, które dostrzegł w oczach swej matki. To też otarłszy się na pożegnanie miękko i delikatnie o jej szersć zbołała — Chuchem wymknął się cichaczem z obozu Ali Muhameta, ufny, iż na świecie jest tylko jeden harap i że ucieczką swą już na całe życie się z nim pożegnał.

Później, w ciągu trzech gorączkowych dni Chuchem deptał swemi młodemi kopytami radosną mozaikę zdobytej wolności. Było to niezmierną radością: dokuczliwości głosów ludzkich nie słyszeć, na szyi nie czuć postronków, o porannej mgłę chłęptać wodę z — przez siebie samego — wynalezionych źródeł. Ale wnet i to pograżyło się w gardzieli rzeczy mienionych: czwartego dnia, nie wiedząc jak i jakim sposobem — Chuchem dał się pochwycić przejeżdżającemu konno Izmailowi, który był dragomanem i przewodnikiem, palił fajki, a zdobyty bakszysz \*) przegrywał w kości w kawiarniach Haify lub Tyberjady.

Izmail był dobrym muzułmaninem i choć głębie jego wiary nadgryzione były stałym obcowaniem z niewiernymi — to jednak, spotkawszy w górach Judei błądzącego Chuchema — niezłomnie uwierzył, iż wielbłąda tego zapisano mu jeszcze w świętych księgach proroka. I dlatego schwytał go i spę-

\*) harap - bat

\*\*) bakszysz napiwek



tawszy należycie—uczynił zeń bez wahania swoją własność.

Odtąd nosił Chuchem na swym garbie podróżników i wędrowców, których dragoman Izmail oprowadzał po kraju. Stąpając miarowo—ku ruinom Sebastji lub gorącym wybrzeżom Martwego Morza — Chuchem rozmyślał o niezręczności tych jeźdźców, którzy go teraz dosiadali, o ich nogach wiszących niezgrabnie z obu stron jego szyji, o rękach kurczowo zaciśniętych dookoła łęku, które nawet krokami jego nie potrafiły kierować.

W tym czasie był już doświadczonym wielbłądem. Czasami węchem swym natarczywie wnikał w przyszłość i odgadywał, że matki swej już nigdy nie ujrzy; wówczas unosił głowy i z żalem wspominał ciepłą słodycz matczynego mleka.

Na noc i we dnie bezrobotne, zatrzymywali się w mieście w serajach lub na placach. Chuchem odpoczywał, a Izmail w kawiarniach pił kawę i grał w kości, siedząc na niskich plecionych taburetach i wypalając niezliczone ilości tytoniu.

Kości były złym duchem Izmaila, który mu zabierał piękne, okrągłe piastry, otrzymywane od podróżników. „Nargilę“ kochał bardziej niż kobiety, a kości bardziej niż „nargilę“. Nosił je zawsze przy sobie i stuk ich był dlań piękniejszą melodją, niż dźwięki kastanietów.

Przegrana usposabiała Izmaila pochmurnie; lecz w razie wygranej częstował swe zwierzęta cukrem, poczem odmawiał sury z Koranu i późno w nocie układał, liczył i czyścił zdobyte w grze monety. Był bowiem prawdziwym Beni - Arabem, to znaczy mimo 40 lat i żelaznych mięśni — małym, łaknącem zabawy dzieckiem.

### 3.

Pewnego razu Izmail, zacięty i ponury wrócił z kawiarni w towarzystwie dostojnego araba, którego twarz, oszpeconą zajęczą wargą cechowało skąpstwo i okrucieństwo. Nieznajomy podszedł do Chuchema, poklepał go po szyji ruchem bezpłciowym i mechanicznym, poczem wyprowadził wielbłąda z seraju. Izmail zgarbiony przegraną i niepowodzeniem, stał u progu i patrząc w okrągłe światelka, okalające w czasie ramadanu minaret tyberjadzkiego meczetu — pożegnał się g zęcnie: „saidi“ i uniżenie przyłożył rękę do czoła. Kładąc się spać, myślał o niepojętych figlach kości do gry i o tem,



że księgi proroka zapisały mu Chuchema pewno tylko na czas przejściowy, aby potem przeznaczyć go dla Hassana. Tak bowiem nazywał się nowy pan wielbłąda, oszepecony zajęczą wargą właściciel karawany przewozowej, złożonej z 14 wielbłądów; 15-ym był Chuchem, wygrany w kości od Izmaila.

Teraz wypełły z oddali godziny cierpienia, które przylgnęły do Chuchema, zrodziły bunt i ugrzęzły później w bydlęcej rezygnacji.

Nie, żeby ładunki były zbyt ciężkie, lub odległości zbyt dalekie... nie żeby paszy zbyt mało mu przyznawano. Ale to było najboleśniej: że pograżył się nagle w lodowatej obojętności życia, że dni jego stały się jednostajne, że nie usłyszał słowa do siebie wymówionego, nie odczuł dotknięcia ręki. Dręczyła go praca, której wykonanie nie dawało radości i obojętność Hassana, któryby go nawet rozpoznać nie potrafił.

Hassan był kupcem; siedząc na grzbiecie osiołka odganiał muchy, przebierał paciorki i obliczał piastry jakie otrzyma za ciosane kamienie i gliniane amfory; ale nigdyby mu na myśl nie przyszło drogocenną chwilę swej pańskiej uwagi poświęcić wielbłądowi. Wśród obcości samotnych nocy Chuchem leżał obok swych towarzyszy i żuł bolesną bezradność swego losu. Poruszając swą długą szyję myślał o cieplej słodczy matczyrnegu mleka i niechlujnym, bezpańskim brudzie swej oblepionej błotem szerści.

I oto przeszłość stanęła nad przepaścią; tym samym wązkim chodnikiem przyszłości, który przyprowadził Izmaila i Hassana, przyszedł Jehuda.

## 4.

Niema świąt kalendarzowych, to, że są przewidziane odbiera im płomienną radość niespodzianki. Tylko dzień powszedni stać się może świętem—gdy nieoczekiwanie z szeregu idących zdarzeń wymknie się na spotkanie szczęście nagle i niezrozumiale.

W taki właśnie sposób dostał się Chuchem w ręce Jehudy. Kupił go przypadkiem, w pogodne popołudnie pochmurnego zresztą dnia, gdy jadąc do miasta celem nabycia dromadera spotkał po drodze Hassana na czele karawany. Hassan był zabobonny i nie wierzył by wielbłąd, wygrany w kości, niósł na garbie swym szczęście i powodzenie. Dlatego też



szukał dlań nabywcy i po rozwlekłej ceremonii wschodniego targu doszedł do ładu z Jehudą.

Trudno powiedzieć czem zajmował się Jehuda w przeszłości, po tamtej stronie Śródziemnego Morza. Może oprował książki, albo też inaczej pracował na chleb. Bądźco bądź dziś — podobnie jak i Hassan, był poganiaczem i właścicielem przewozowej karawany wielbłądów. I jako taki wyrobił sobie dobre imię. Mówili o nim, że przeprowadził karawanę przez Transjordanję, drogami, na których dziesięciu żandarmów czuło się niepewnie — bez listów i kawasów króla Abdulli. I mówili: Jehudzie można ładunek złota powierzyć.

Spojrząwszy w oczy nowonabytego wielbłąda — Jehuda dobrotliwie powiedział „Chuchem“. I nazwał go tem imieniem. „Chuchem“ bowiem na Wołyniu, czy Podolu, czy koło Biłgoraja — w kraju, gdzie Jehuda spędził wiele lat swego życia — znaczy tyle, co mądry.

Gdyż Chuchem naprawdę był mądry i oczy jego mówiły, że zasnął wiele, że mleko jego matki było słodkie, a baty panów — gorzkie, że jedno i drugie przypadło mu obficie w udziale. Oczy te stawały się mgliste i aksamitne, gdy spoglądał na Jehudę, nowego pana swego, którego kochał i dla którego chętnie gotów był oddać życie.

Rankami Chuchem budził się wcześniej; częstokroć ciężkie bryły mgły zwiślały jeszcze nad górami, a kępki trawy drżały z zimna i wiatru. Chuchem leżał na ziemi, oparłszy głowę na kolanach, cały znieruchomiał w oczekiwaniu. Wiedział, że wnet nadejdzie Jehuda, zeskrobie błoto z jego szerści, trawy mu nałoży, poprowadzi do wodopójcu. W czasie drogi Chuchem szedł szybko i sprężystie, obrzucając wzgardliwem spojrzeniem napotykanę wielbłądy, które połyskiem szerści dorównać mu nie mogły. A wieczorami przeżywał misterja. Jehuda leżał obok niego i kładł mu ręce na nozdrzach miękkich i wilgotnych. Czując ich dobrotliwe dotknięcie wielbłąd zamierał ze zbytku szczęścia i ciężi dni minionych wydawały mu się niemożliwością.

Tu też, wśród wielbłądzic karawany Jehudy, spełnił się inny los Chuchema. Tu po raz pierwszy zasnął samicy... O północy lipcowej, nad brzegiem jeziora Kineret, wykąpany, dyszący żądzą i rzeźkością pokonał smukłą i rudą wielbłądzi-



cę, która poddała mu się po walce długiej i zaciętej, szczęśliwa, iż wreszcie godnie zrzec się może dalszego oporu.

Odtąd oczy Chuchema stały się pełne i nasycone, a nie było tak ciężkich koszy pomarańczy, którychby garb jego z łatwością nie udźwignął.

## 5

Dawniej, gdy go bili, nie potrafił nawet nienawidzić. Ale dziś osiągnął pełnię wielbłądniego życia. Zaznawszy miłości pojął również i nienawiść. A pierwszym i ostatnim człowiekiem, którego nienawidził był Mustafa, poganiacz wielbłądów w karawanie Jehudy. Taki sam jak dziesiątki innych poganiaczy. Nosił długi chałat, biały obszarpany, a jego czekoladowe nogi drgały ubitemi mięśniami, wypracowanymi w czasie długich i uciążliwych pieszych wędrówek. Bosemi stopami potrafił chodzić po najostrzejszych kamieniach Judeji.

Ale w tych oczach, ciemnych i głębokich drgało niebezpieczne ostrze zdrady i pogroźek. Chuchem odwracał się nie spokojnie, czując na sobie ich złe, nieżyczliwe spojrzenie.

Węsząc wspaniale swemi szlachetnymi nozdrzami Chuchem wiedział, że Mustafa spowoduje coś złego i dlatego nie zdziwiło go gdy jednego dnia trzech poganiaczy, z Mustafą na czele, oświadczyli, że dalej nie poprowadzą karawany. Wyglądała stąd kiepska, wichrzielska sobota Mustafy i Chuchem z ciekawością wyczekiwał w jaki to sposób Jehuda da sobie z tem zdarzeniem rady.

Że da rady — tego był pewien. Ręce Jehudy były twarde, a rozkazy stalowe i zniewalające. W obozie, podczas burzy wszyscy go się pytali jak umacniać kołki namiotów. I przyglądając się twarzy jego zwartej, małomównej, Chuchem czuł w Jehudzie pana.

A jednak z zakamarków instynktu wypelzła niepewność i ważyć poczęła niebezpieczeństwo Mustafy. Ale już Jehuda szedł ku nim, spojrzął w oczy w jednemu z drugim, włożył ręce do kieszeni: ani piasra więcej! Koran nakazuje szanować umowy. I gdy Mustafa przyskoczył, krzykliwy i zgorączkowany — odpadł wnet, odepchnięty — gdy powstał twarz jego, nabrała barwy szarej i popielatej, tem nie mniej wnet ruszonol! I tylko głęboko wdeptane ślady nóg świadczyły o zdarzeniu.



Jehuda już z tem wszystkim zakończył porachunki. Ale Chuchem uchwyciwszy w pewnej chwili twarz Mustafy ze strachem pojął, że ten swego nie daruje.

Pod wieczór — skąpe obozowisko, o kilkanaście kilometrów od Jeruzolimy, niedaleko wydrążonej w skałach kotłiwy Ejn-Fara.

Dwa namioty: jeden dla Jehudy, drugi dla Arabów. Wielbłądy uwiązane, milczące i nieruchome. Dwa rnuły, o długich uszach i zaspanych, przymkniętych oczach.

Z jednego tobołu zsunęły się plandeki i nawet wśród soczystych ciemności bezgwiazdnej nocy krwawi się łuna ciężkich, dojrzałych pomarańczy.

W tem miejscu pewno już ktoś obozował: na ziemi twardej i skalistej zczerniały ślady wygasłego ogniska; w grunt wdeptane puste pudełko zapalek.

Trzeba było przyszyć 2 guziki u koszuli i jeden do spodni. Tykając igłę tu i tam Jehuda myślał, że ubranie przesiąkło wielbłądzim zapachem, ostrym i nieprzyjemnym. Patrząc w ogień przypominał sobie pewne rzeczy. Kiedyś lubił trzymać ręce jednej dziewczyny nad płomieniem świecy. Zabarwiały się na różowo i były prawie przezroczyście. Zresztą czuł zmęczenie, a co gorsza bolały go kolana. Zawinął się w koc i okrywwszy starannie płaszczem, położył obok namiotu spać.

## 7.

Chuchema w obozowisku nigdy nie uwiązywano. Był on przyjacielem Jehudy i mógł chodzić tu i tam, gdzie mu się żywnie podobało.

Tej nocy Chuchem postanowił pozostać przy swym panu i pilnować go, gdyż wietrzył coś niedobrego. Z szpar ziemi, z głębin nocy, a nadewszystko z uchwyconych spojrzeń. Mustafy sączyły się przestrogi niebezpieczeństwa i dlatego Chuchem czuwał.

Ale godziny miały spokojnie. Po północy Chuchem usłyszał głosy swej zgorączkowanej upałem krwi i ruszył na poszukiwanie rudej wielbłądicy. Powiała go cicho, radośnie i pokornie. Otarłszy się o nią kilkakrotnie, Chuchem oparł głowę swą na jej foremnym garbie i uczył już tak dobrze mu znane drżenie rozkoszy. I w tej chwili odepchnął ją przerażony; ujrzał wysoką, chudą postać, wyrosłą obok miejsca, gdzie



spal Jehuda. Coś ciężkiego podniesiono w górę i rozległ się stuk nieforemny, bolesny, ledwo dosłyszalny.

Gdy w dwu susach Chuchem znalazł się obok ogniska nie znalazł już Jehudy. Miast niego leżała masa szara, nieruchoma, a twarzą płaskiej i zmasakrowanej, która już nie drgała drogiemi rysami, lecz była czemś obcem strasznem i nieznanem. Obok klęczał Mustafa, opierając się o kamień, którym przed chwilą zdruzgotał głowę Jehudy.

## 8.

Mustafa był szlachetnym Arabem i dotąd nigdy nie skrzywdził nikogo. Ale we krwi jego wrzała nienawiść do Żydów. Ojciec Mustafy był wśród tych, którzy napadli przed laty na Petach-Tykwę i zginęli podczas napadu. A dziś, zrana Żyd go uderzył...

Nóż kieszonkowy był tępy i niepewny, ale dziad Mustafy ongiś przed laty, ukamienował na śmierć niewierną żonę. Dziad ten był silnym człowiekiem, lecz ręce Mustafy też niegorzej przelewały się cieniem twardych mięśni.

Mustafa nie był złodziejem. Ale Chuchem, szybkonogi wielbłąd zabitego wroga prawnie mu się należał. Tembardziej, że trzeba było uciekać.

Chuchem pozwolił się osiodłać i dosiąść zabójcy swego pana; pozwolił sobą kierować, biegł galopem i dopiero szum wiatru i harap Mustafy przywróciły mu świadomość bezprowrotności zaszłych rzeczy.

Jehuda pan Jego i przyjaciel nie żyje, a on na grzbiecie dźwiga zabójcę. Jehuda leży przy ognisku, twarz jego jest szara i splaszczona. Jehuda, który kładł mu ręce na nozdrza i leczył jego rany. Którego nosił w długich wędrowkach nie zaznawszy nigdy jego gniewu. Który uczynił zeń samca wspańiałego.

... I przeklinał rudą wielbłądnicę, która go zawołała tej nocy.

I nie wiedział jak się mścić. Był bezbronny, a Mustafa ścisnął mu szyję kolanami. Zazdrościł koniom ich twardych kopyt, którymi mogli na śmierć zakatrupić. Psom ich zębów, sępom—pazurów, zmijom jadu śmiertelnego. A on był bezbronny i nawet zrzucić Mustafy nie potrafił. Który zabił jego pana...

Gdyż zęby Chuchema nadawały się do żucia trawy, lecz



nie do walki, a kopytami nie umiał uderzać.

Świtało i z dolin szły odgłosy wycia-szakali.

Nagle Chuchem jedną nogą się poślizgnął, odskoczył wnet i spozzegł, że biegnie tuż nad przepaścią, niegłęboka, ale straszną, skalistą, najeżoną kamieniami, brzemioną w śmierć.

I wtedy Chuchem, wielbłąd szybkonogi, zrodzony w zagrodzie Ali Muhameta, bezbronny lecz dyszący zemstą — pojął wspaniałą wymowę przepaści. Zwęszywszy w jej kanciastych głębiach śmierć dla siebie, zwęszył w niej również śmierć dla Mustafy. Groźne kamienie rozbijają ciało jego, lecz staną się wykonawcami zemsty.

Pomyślał o rudej wielbłądźcy, której błogosławił, pragnąc przeklinać i pożegnawszy się ze słońcem płonącym już wśród przesmyku — wszystkimi czterema kopytami oderwał się od drogi i pełnią swego ciężaru runął w przepaść pociągając ze sobą Mustafę. I dysząc cały miłością i nienawiścią wspominając matczyne mleko, ręce swego pana, rudą wielbłądnicę i szarego trupa Jehudy — nagle poczuł, że kark jego uderzył o coś nieuniknionego i twardego, co zdruzgotało mu kości i brutalnie zdusiło tętno jego bezbronnego życia. Lecz przedtem jeszcze zaznał palącej radości dokonanej zemsty, gdy w pogmatwany kłęb jego zamierającej świadomości włamał się przeraźliwy i śmiertelny krzyk, ostatni bełkot Mustafy, którego zdruzgotane ciało bezładnie zawisło wśród ostrych głazów i drapieżnych kamieni przepaści.

Dawid Fajgenberg. —

Maksowi Chejfecowi. — — — — — — — — —

---



## Pośród ogorzałych braci jemeńskich.

(Korespondencja własna „Spraw Żydowskich“)

Tak ciągnie serce do ogorzałych braci z Jemenu, tak się pragnie widzieć odbicie swe, odzwierciedlone w ich czarnych oczach i czerpać stamtąd, jak z żywego źródła tajemnicę naszej odległej, odległej przeszłości, tak tęskni się za ich mistycznymi legendami, za ich rzewnymi melodjami. W ciągu długich pokoleń snuli przez krew i tortury świetlany sen o Mesjaszu. Żyjąc między dzikimi, sami zdziczeli, ale w głębi serca tliła się ukryta iskierka nadziei wyzwolenia, a pod brzemieniem przygniatającego Golusu oczy skrzyły się w stronę złotego ołtarza, do słonecznej, przez Boga obiecanej Świętej Ziemi... Wieść radosna o wolnym żydowskim osiedlu dotarła do nich, do Jemenu: „Po Galilei i Judei rozlega się dźwięk surmy Mesjasza; kamienna Matka-Ziemia uczuła pot własnych dzieci i zrzuciła z siebie wdowie szaty; góry i doliny pokryła zieleń i kwiecie, a żydowscy pasterze pasą swe stada u źródeł żywej wody“. Różniosła się wieść szczęsna po wsiach i miastach Jemenu, serca drgnęły, zapalały... i udano się w drogę; trudna była, uciążliwa, jak ta, którą przebyli nasi praojcowie, lecz w uszach brzmiała surma Mesjasza; trawa z pól zaspakajała głód, a serce rozsadzała radość i nadzieja.

A gdy przybyto?...

Zwiedzam wieś robotniczą braci Jemenitów, Szibat-Cjon w pobliżu Riszon-le-Cjon. Szeroka ulica, z obu stron białe domki, otoczone białymi ogródkami, a wszystko tak staranne, tak czyste. A oto kwiaty: tak barwne, tak wonne. I wcale nie trzeba być pobożnym, by odczuć wewnętrzne drgnienie religijne, patrząc na piękny Bet-Hamidrasz w środku ulicy. Z jak wielką miłością i pietyzmem wybudowano ten mały Bet-Hamidrasz. Przy wejściu, pod „mezuzą“ wisi białe - niebieska puszcza Funduszu Narodowego. Zadziwia mnie to, więc Jemenita, będący moim przewodnikiem z religijną niemal ekstazą mówi: „Każdy grosz w tej puszcze zbliża nas do prawdziwego wyzwolenia; a my, Żydzi Jemeńscy, jakbyśmy bez tej puszczy zdobyli własny, spokojny kącik“. I opowiada krótką, lecz krwawymi łzami przesiąkniętą historję życia Żydów Jemeńskich: lata całe tułano się po Riszon-le-Cjon i świętem był



dzień, w którym nie brakło chleba; „A jednak nie straciliśmy nadziei. Wreszcie Żydowski Fundusz Narodowy obdarzył nas ziemią, a na niej wznosił domki. Albowiem „moją jest cała ziemia“ powiedziane jest w Torze: cała ziemia jest własnością narodu żydowskiego, a więc kto wspomaga Keren-Kajemeth, spełnia nakazania Tory“. Czy wiedzą o tem inni pobożni i religijni bracia z całego świata? Idę z domku do domku i oczu wprost oderwać nie mogę, zachwycony ich smakiem i schludnością. Zewnętrznie jest wprawdzie Jemenita, zarówno; jak i jego żona brudny i obdarty, lecz wewnątrz w domkach panuje wzorowy ład i czystość. „Kwodah bał melech pnima“ — „nasze kobiety ukazują swą piękność tylko w domu“ wyjaśnia mi uczony Jemenita, bawiąc się jednocześnie swemi długimi, kręconemi pejsami.

„A gdzież jest gospodarz?“

Dziś nie sobota, a więc wszyscy mężczyźni są przy pracy jedni w Riszon, inni przy budowie szosy; wieczorem wszyscy wróca.

Zaczekam do nocy.

Tymczasem zwiedzam ogród dla dzieci. Blisko 40 dzieci małych, ogorzalych, bawi się wesoło na dworze. Wszystkie zdrowe, silne. Tu przepędzają cały dzień i otrzymują posiłek. Za utrzymanie dzieci płacą rodzice, zadowoleni, że „ogród“ umożliwi matce pracę i pozwala jej nie troszczyć się o dziecko. Spoglądam na blade twarzyczki i wyplakane oczęta dzieci i mimowoli nasuwa mi się pytanie: „Cóżby się stało z całym jemeńskim osiedlem żydowskim, gdyby nie Erec-Israel? I czyby nie wyginęli z nędzy i niedostatku, gdyby nie Keren Kajemeth?“

Wieczór. Cały widnokrąg zalany promieniami słońca, które złociste zamiera krwawo ponad górami, zapalając całą okolicę płomieniami zachodu. W przejrzystym powietrzu zda się odczuwać jakąś serdeczną melodję modlitwy wieczornej. W domkach zapalają się światełka, po niebiosach migocą gwiazdy..

Nadchodzi godzina modlitwy „mariw“. Jemenici powracają z pracy do swych domków, do swego promiennego życia rodzinnego.

Blisko 50 domków w Szibat-Cjon i Giwe-Cjon wybudował Fundusz Narodowy. Każdy dom jest otoczony kilkoma duna-



mami ziemi, służącemu rodzinie jako ogród. Jednakże, Jemenici skarżą się: „Prawda, że nam pomogliście, lecz niezupełnie. Chcemy się kolonizować, gdyż niemożliwym jest przecież żyć z pracy przypadkowej. O! gdybyśmy otrzymali po 50 dunamów ziemi, któżby nam dorównał w szczęściu? Zamało jednak ofiaruje nasz naród swemu Funduszowi, by tem mógł zaspokoić i tę naszą potrzebę!“

Prześliczny wieczór. Do Jemenitów przybyli goście z Jemenu, nowe rodziny z szochetem i rabinem na czele. Wszyscy siedzą na piasku z nogami podwiniętymi pod siebie, a oczy wszystkich utkwione są w rabina opowiadającym o dalekim Jemenie: „Na braci naszych w Jemenie, nastąpiły złe, smutne czasy: wydano straszliwy nakaz, że każdy Żyd, choćby był nawet starcem, jeśli w 18-tym roku życia był już sierotą, musi przyjąć Islam. Ustanowiono więc w Jemenie, aby wszyscy, starzy i młodzi, 3 dni i 3 noce przepędzili na poście i modlitwach. I stał się cud, wielki cud. Anioł przebrawszy postać jeźdźcy, zeszedł z nieba do króla Jemenu i ściągnawszy go z łoża wrzucił pomiędzy osły. I zginąłby król niechybnie, gdyby nie uratował go Żyd, który się tam znalazł. I tak oto cofnięto okrutne prawo na sieroty.“

Wraz z całym oczarowanym tłumem odetchnąłem. W oczach rabina iskrzyły się ogromne łzy: „Nie codziennie zdarzają się cuda: my musimy dopomóc naszym braciom z Jemenu, by mogli powrócić do Erec.“

W ciszy wieczornej brzmiały słowa rabina, jak krzyk bólu stu tysięcy ogorzałych braci z Jemenu, łaknących szybkiego wyzwolenia.

*Tel-Aviv, w czerwcu 1925.*

*H. Kahn*

## NA MÓWNICY:

### O szerokie horyzonty.

Przy obudzeniu się świadomości naszego przywiązania do Hatki-Erec jest rzeczą naturalną, że wielu z nas (na mocy prawa tezy i anty tezy) wpada w krańcowy i ciasny nacjonalizm.



lizm, poczynając marzyć o całym, niepodzielnym terytorjum Erec-Izrael w granicach z czasów królów biblijnych lub Machabeuszów.

Tak ciasno pojęte narodowe terytorjum nie tylko nie jest w duchu historjozofji Żydostwa, lecz byłoby również pod każdym względem niekorzystne. Jest to fałszywy pogląd, wynikły z upodobnienia ekonomji polityczno-narodowej do ekonomji jednostek ludzkich, gdzie głównym bodźcem jest chęć posiadania czegoś zaokrąglonego.

Szerokie tylko poglądy są w stanie dać nam prawdziwe zadowolenie z odbudowy naszego Przybytku. Będziemy li tylko wtedy świecić przykładem dla innych ludów, o ile potrafimy w kraju niezbyt obszernym urządzić się na zasadach szerokich horyzontów i dobrze zrozumianego kosmopolityzmu.

Otóż według mandatu przyznanego nam przez publiczne prawo wszystkich kulturalnych państw posiadamy całkowitą i niepodzielną swobodę dowolnego urządzania naszego życia w Erec —

O możliwościach różnych gałęzi gospodarstwa w Erec uż wiele rozprawiano. O jednym tylko, i najważniejszym czynniku naszego odrodzenia, dotychczas prawie że wcale nie wspomniano. A czynnik ten zapewnia nam horoskopy prawdziwej polityki przyszłościowej czynnikiem tym jest Morze — Jam-Hagadol.

Pod tym względem Erec nasza jest bogato uposażoną. Brzeg moski ciągnie się wzdłuż kraju, to też w starożytności Fenicjanie i, bezwątpienia, lwia część ludu żydowskiego całą swą strukturę ekonomiczną zawdzięczała morzu. Są wzmianki w Biblii co do szczepu handlowego Zebulon. W „Kaznodziejii“ Cap. XI. 1. jest powiedziane: „Wysyłaj mienie twoje na morza, bo po pewnym czasie je odzyskasz“. A zdaje się, że powiedzenia mędrców Talmudu: „W przyszłości Erec-Izrael rozszerzy się na całą ziemię“, ma na myśli przyszłą politykę morską, bo przewidzieli oni, że Erec nasza leżąca w środku kontynentów Azji, Europy i Afryki jest jakby przez naturę stworzoną dla tranzytu towarów całej ziemi.

Przytem musimy też wykorzystać tę naszą słabą z zarażem i mocną stronę t. j. nasze rozproszenie. Jesteśmy jakby przez naturę stworzeni dla czynności uniwersalnej. Unser Feld ist die Welt.



Czy nie mamy zatem wykorzystać tych dwóch czynników: 1) rozciągły brzeg morski i 2) stosunki prawie na całej kuli ziemskiej.

I czy nie byłoby to wdzięcznym, orzeźwiającym i niezmiernie doniosłym polem pracy dla wielu garnących się do pracy twórczej, dającej nam prawdziwe szczęście. Znaleźli by oni pracę bądź jako żeglarze, majtkowie, technicy przy budowie okrętów, lub też w handlu uniwersalnym, w całym tego słowa znaczeniu.

(Pomijam rybołówstwo, które stale aczkolwiek powoli się rozwija).

Da to nam tężyznę szczerą, żywiolową i szerokie horyzonty dla naszego mienia kulturalnego, a zarazem dla naszej przyszłości

*Inżynier T. Goldwasser*



## N A S Z A A N K I E T A.

Ankieta Spr. Żyd. na temat — Wolna czy ograniczona emigracja do Palestyny? — wywołała łatwo zrozumiałe zainteresowanie wśród naszych czytelników. W ciągu pierwszych trzech tygodni czerwca do Redakcji wpłynęło ogółem 13 odpowiedzi, z których 9 wypowiada się za *wolną*, a 4 za *ograniczoną* emigracją do Erec. Ponieważ znakomita większość nadesłanych odpowiedzi przekracza rozmiar 2-u stron wyznaczonych w warunkach ankiety postanowiliśmy restrykcji, dotyczących rozmiaru ankiety — nie brać pod uwagę. Termin nadsyłania dalszych odpowiedzi upływa z dniem 15-tym sierpnia b. r., poczem drogą plebiscytu nastąpi ustalenie najcelniejszej, spośród nich.

Z pośród 13-u nadesłanych odpowiedzi drukujemy w nin. numerze Spr. Żyd. — narazie jedną.

W numerze następnym zawieścimy odpowiedź drugą opatrzoną podpisem D. M. — propagującą zasadę ograniczonej emigracji przy jednoczesnym obniżeniu dotychczasowych restrykcji. Autorowi pierwszej odpowiedzi oddajemy obecnie głos.



Zagadnienie palestyńskie, traktowane do niedawna li tylko, jako kwestja polityki sjonistycznej, stało się od pewnego czasu zagadnieniem natury ogólno-żydowskiej, stało się problemem, z którym liczyć się muszą obecnie wszyscy politycy żydowscy, niezależnie od tego, czy do Palestyny odnoszą się z sympatją czy też z antypatją. Bowiern zagadnienie palestyńskie jest obecnie aktualne nietylko z punktu widzenia politycznych dążeń sjonizmu, staje się ono coraz bardziej kwestją natury ekonomicznej — znaczenie Palestyny polega teraz przeważnie na tem, że jest ona punktem imigracyjnym dla licznych rzesz żydowskich, opuszczających kraje Europy.

To też zagadnienie wolnej czy ograniczonej emigracji do Palestyny nabierze różnej barwy, zależnie od tego, czy ma być ono traktowane z punktu widzenia interesów ekonomicznych, żydostwa europejskiego, czy też z punktu widzenia aktualnej polityki i organizacji sjonistycznej. Nie chcę przeto bynajmniej twierdzić, że te dwa punkty widzenia kolidują z sobą zasadniczo. nie ulega jednak wątpliwości, iż niekiedy aktualny interes wszechświatowej organizacji sionistycznej może być w sprzeczności z potrzebami ekonomicznymi Żydów w poszczególnych krajach Europy. O ile zechcemy przeto ująć zagadnienie emigracji do Palestyny z punktu widzenia interesów ekonomicznych żydostwa w krajach Europy Wschodniej i Środkowej, które z powodu niezmiernie uciążliwych warunków bytu w krajach osiedlenia zmuszone jest do masowego wychodźstwa, to pożądane jest bez wątpienia otwarcie naścieżaj wrót do Palestyny. Po niemal całkowitem zatamowaniu dostępu do krajów Ameryki, żydowska fala emigracyjna zwraca się ku Palestynie. dokąd zresztą prócz konieczności życiowej ciągnie emigranta również i pewien sentyment.

Zamknięcie Palestyny dla emigrujących mas żydowskich stwarza dla nich położenie nad wyraz trudne. W polityce nie należy jednak, rzecz prosta, kierować się uczuciem, i dlatego zrozumiałe jest, że emigracja do Palestyny ma rację bytu tylko wtedy, jeśli w Palestynie istnieje możliwość egzystencji dla tych ludzi, co chcą tam emigrować. Chcąc być całkiem szczerym, trzeba stwierdzić, że do Palestyny, jak zresztą i do innych krajów, emigrują ludzie głównie z konieczności; emi-



gracja „ideowa” stanowi mniejszość, aczkolwiek niewątpliwie przy emigracji do Palestyny odgrywa większą rolę podkład ideowy, niż przy emigracji do innych krajów. Nic w tem zresztą niema dziwnego, gdyż człowiek z natury swej silnie jest przywiązany do swej siedziby, zwłaszcza w wieku dojrzałym, i odrywa się od niej tylko w wypadkach skrajnej konieczności. Niema w tem także nic złego, bo i kolonje, które w swoim czasie powstawały w Ameryce, gdzie dosięgły wspólnego rozwoju, były zakładane przez całkiem zwykłych śmiertelników, często nawet przez awanturników bardzo podejrzanego autoramentu.

Niewątpliwie w Palestynie jest obecnie większa możliwość uzyskania pracy, niż w Europie. Argumenty zaś, wysuwane przez zwolenników emigracji ograniczonej a opierające się na tem, że Palestyna ma w chwili obecnej dostateczną ilość fachowców tej lub innej specjalności, nie wytrzymują krytyki. W obecnym ustroju ekonomicznym, pod rządami wolnej konkurencji, nie da się zastować sztucznej regulacji napływu ludzi do tych lub innych specjalności. Tak jak w Małopolsce mamy nadmiar prawników, tak jak np. w Warszawie mamy nadzbyt wielką ilość lekarzy, tak jak zresztą na całym zachodzie mamy nadprodukcję zawodowej inteligencji i tenże sam stan rzeczy wytworzy się z czasem prawdopodobnie i w Palestynie. Ale naiwnością byłoby sądzić, że tej niepożądaney nadprodukcji da się uniknąć przez szczelne zamknięcie granic państwa.

Ale zato Palestyna ma tę bezwzględną wyższość nad krajami stałego osiedlenia się Żydów, iż jest krajem par excellence rolniczym, gdzie ziemia w swej znakomitej części nie stanowi jeszcze własności prywatnej. A ponieważ eksperyment przemiany handlarza z Nalewek na zawodowego oracza przyniósł rezultaty nadspodziewanie dodatnie, przeto ze spokojem można wpuścić do Palestyny tych wszelkich handlarzy, gdyż staną się oni pożytecznymi pracownikami na glebie Palestyńskiej.

Nie trzeba, rzecz prosta, wpadać w krańcowość; wolna emigracja do Palestyny nie ma być środkiem, za pomocą którego zechcą do kraju przedostać się bankruci materialni i moralni, szumowiny społeczne i t. d. Wolna emigracja nie jest jeszcze równoznaczna z pozwoleniem wjazdu do Palestyny



dla wszystkich bez wyjątku. Pewne restytucje będą musiały istnieć, bo nadmiar tolerancji i fałszywie rozumianego liberalizmu zawsze daje złe wyniki. Ograniczenia muszą istnieć dla pewnych grup. Zasadą będzie wolny dostęp, wyjątkiem — odmowa wstępu.

Przez otwarcie bram Palestyny napłyną do niej przedsiębiorcze jednostki, które pomimo tego, iż nie mają kwalifikacji, wymaganych obecnie, będą niewątpliwie pożytecznie pracować dla kraju. Napłynie także wtedy kapitał, który nie znosi żadnej legitymacji przyczyniając się do rozrostu przemysłu krajowego, który obecnie jest skrępowany przez angielską politykę celną, jednak *mutatis mutandis* będzie mógł się rozwinąć.

Tak się przedstawia zagadnienie z punktu widzenia polityki ekonomicznej żydostwa w krajach Europy. A teraz, jako niesjonista, chciałbym się jednak zastanowić potrosze nad tem, jak zagadnienie to winno się przedstawiać z punktu widzenia sjonistycznej myśli politycznej. Nie może ulegać wątpliwości, że zwłaszcza przy obecnej konjunkturze politycznej nakazem chwili dla sjonizmu powinno być skoncentrowanie w Palestynie jaknajwiększej ilości Żydów. Co do wyrażanych obaw, iż Żydzi ci nie zdołają się zasymilować, iż nie potrafią żyć się z kulturą hebrajską, to według mnie, obawy te są najzupełniej płonne, szczerze powiem, że dla mnie antysjonistycznie nastrojony Żyd, przybyły do Palestyny, jest w każdym bądź razie pewniejszym sjonistą, niż bardzo nawet wybitny działacz sjonistyczny w Polsce. I twierdzę także, że niesjonista, a nawet antysjonista, przybywając do Palestyny, szybciej nauczy się języka hebrajskiego i łatwiej żyje się z kulturą hebrajską, niż sjonista w Warszawie; w życiu bowiem najsilniej działają nie ideje, ideały i rozumowania, a twarda konieczność życiowa która zmusi każdego przybysza nawet usposobionego wroga dla kultury hebr., do intensywnej hebraizacji, gdyż w przeciwnym razie będzie ów imigrant na każdym kroku wyprzedzany i zostanie ubiegnięty w każdej dziedzinie pracy. A jeśli można Żydom wiele rzeczy zarzucić, to jednak nie można im chyba zarzucić braku zmysłu praktycznego.

*Magister iur. Gebrjel Lewin.*



## VARIA.

— **Francja a Palestyna żydowska.** Z inicjatywy komitetów Keren-Hajesod i Keren-Kajemeth odbyło się dnia 11 czerwca w wielkim amfiteatrze Sorbony wielkie zgromadzenie, na którym profesor Charles Gide oraz adwokat Fernand Corcos, członek komitetu centralnego Ligi Praw, podzielili się wrażeniami ze swej nie dawno odbytej podróży do Palestyny. Zebranie wywołało w Paryżu olbrzymie zainteresowanie—szczególnie zaś w związku z tem, że przewodniczyć na niem miał minister oświaty de Monzie. Sala, mimo że wpuszczano tylko za specjalnymi zaproszeniami, była szczelnie wypełniona. Równo o g. 8 m. 30 wieczorem członkowie prezydium z ministrem de Monzie na czele zajęli miejsce na podjum. Orkiestra 23-go pułku piechoty kolonialnej wykonała na początku zebrania Marsyljankę i Hatykwę; obydwą hymny publiczność wysłuchiwała stojąc.

Charles Gide i Fernand Corcos w entuzjastycznych słowach odmalowali swe wrażenia z Palestyny.

Fernand Corcos na zakończenie swego przemówienia donosi o uchwale powziętej przez paryski komitet Funduszu Narodowego, w sprawie zapisania do złotej księgi pp. Painlevé i de Monzie.

Ostatni zabrał głos minister de Monzie.

— Uczestnicząc w tem zebraniu, oświadczył p. de Monzie, nie w charakterze osoby prywatnej, lecz jako minister, z polecenia i upoważnienia rządu. Pan Painlevé upoważnił mnie do oznajmienia, że z najwyższem zadowoleniem przyjmuje zaszczyt okazany mu przez zapisanie do złotej księgi Funduszu Narodowego. Z podobnem zadowoleniem przyjmuję ten honor i ja.

Minister opowiada, w jaki sposób dostał się na zebranie:

— Przyszedł do mnie mój przyjaciel Corcos i zapytał mnie, czy mogę teraz, jako minister, powtórzyć to, com mówił, jako osoba prywatna, gdyśmy, ja—katolik, a on—żyd, rozprawiali w r. 1919 o judaizm i sjonizm. Pytanie było postawione bez osłonek i domagało się odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej. Odpowiedź jest—przyszedłem.

Minister de Monzie zakończył swe przemówienie oświadczeniem, że rząd francuski porucił mu oznajmić całkowite sympatji rządu dla dzieła stworzenia żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Obecne wystąpienie, powiada minister, należy uważać jako postscriptum Francji do deklaracji Balfoura.

Zebranie zamknięto przy głośnych okrzykach: „Vive la France! Vive le sionisme!”

— **„Kurtuazja” dyplomatyczna.** Depesze ŻAT-icznej nieustannie przynoszą wiadomości o prześladowaniach sjonizmu w Rosji Sowieckiej, i to nie tylko sjonizmu „burżuazyjnego”, jeno także „pro’etarjackiego”. Nigdy jeszcze w Rosji życie duchowe żydostwa nie było tak skępowane jak obecnie.

! oto zdarzył się fakt oburzający dla którego trudno znaleźć odpowiednią nazwę.



W Moskwie odbył się niedawno zjazd kooperatystów, na którym byli obecni dwaj przedstawiciele Powszechnej Organizacji Robotniczej w Palestynie. Otóż przedstawiciele ci wystąpili na zjeździe z powitaniem, w którym podkreślili „tworzenie się nowego społeczeństwa w Rosji”, uważali też ci delegaci za potrzebne wspomnieć „o łączności ideowej (jakiej?) proletarjackiej Moskwy i odradzającej się Jerozolimy i t. d. i t. d.

Do tego wypadku nawiązuje w № 25 „Razswietu” p. L. Schneidermann z Tel-Ayivu, czyniąc następujące słuszne uwagi:

„Członkowie palestyńskich partji robotniczych powitali Rosję Sowiecką dając wyraz swemu pozytywnemu do niej stosunkowi. I to w roku 1925, kiedy dla całego świata i dla ruchu socjalistycznego w Zachodniej Europie jest rzeczą jasną, że bolszewicy okazali się zupełnymi bankrutami; kiedy cyfry najwymowniej stwierdzają załamanie się bolszewickiego systemu ekonomicznego; kiedy Rosja pędzi z powrotem do kapitalizmu i to w jego najgorszej, najpotworniejszej formie. Trzeba być beznadziejnie tępym człowiekiem, żeby nie pojąć, iż żadne „nowe społeczeństwo w Rosji” nie istnieje. A palestyński jiszuw robotniczy, w osobie swej delegacji, powitał Rosję Sowiecką, — kraj, w którym panuje terror niezwykły, gdzie bezlitośnie podeptano wszelkie ideje wolności i demokracji, gdzie wszystko co żywe i czynne gnije po więzieniach, głodzi się na Syberji lub kryje się po piwnicznych izbach.

„Nie pamiętali nasi „dyplomaci” w chwili swego wystąpienia o tem, że tuż obok, w tej samej „proletarjackiej” Moskwie, na Łubiance pod № 2, w Tagance, w Butyrkach są nękami ich towarzysze, członkowi ich partji. Tak, są nękami, cierpią za tę samą Palestynę, którą ci delegaci reprezentują, za ten jiszuw robotniczy, w imieniu którego delegaci witali Rosję Sowiecką...

„Ci domorośli politycy nie zdali sobie sprawy z tego, że w rzeczywistości witają system, który pracującą masę żydowską zamienił w nędznych żebraków; który dzieci żydowskie wyrzucił za burtę szkoły, który urządza procesy nauczycieli żydowskich za to, że wykładają naukę języka hebrajskiego; system który dusi ruch sjonistyczny”.

Tyś Razswiet. My zaś od siebie dodać musimy, że tem bardziej dziwnem jest wysyłanie delegatów do tej samej Moskwy, która zasila pieniędzmi sprzedawczyków „mopsów”, a z tymi wszak Powszechna Organizacja Robotnicza w Palestynie toczy zażartą walkę. Czyżby więc należało uważać wystąpienie delegatów za akt „kurtuazji” dyplomatycznej? Wierzmy, że to była jeno lekkomyślność, ale lekkomyślność karygodna, która się już nigdy więcej nie powtórzy.

— „**Haszomer Hacair**” w Rosji. Jako pendant do notatki p. t. „Kurtuazja dyplomatyczna” służyć może list organizacji „Haszomer Hacair” w Rosji, wydrukowany w № 33-34 tygodnika palestyńskiego „Hapoel-Hacair”. List ten brzmi, jak następuje:

W gazecie „Der Emes”, organie „Jewsekcji”, zamieszczono oświadczenie oficjalne z podpisem głównego sztabu „Haszomer Hacair”, w osobie dwóch członków sztabu oraz naczelnika oddziału moskiewskiego, w którym podpisani pedają do wiadomości powszechnej, że występują z organizacji „Haszomer Hacair”.

Ze względu na nieporozumienia i na ujemny wpływ jakie to oświadczenie oficjalne mogłoby wywołać — sztab główny organizacji „Haszomer Hacair” w S. S. S. R. uważa za swój obowiązek oznajmić, że oświadczenie zamieszczone



ne w prasie sowieckiej, niema nic wspólnego z naszą organizacją.

W obecnym ciężkim okresie dla sjonizmu w S. S. S. R widzimy konieczność stania na straży czystości ruchu sjonistycznego w Rosji, z najsilniejszym więc protestem występujemy przeciwko tej brudnej aferze z listem, drukowanym w „Emsesie“.

2.IV 1925.

Sztab główny organizacji „Haszomer Hacair“  
w S. S. S. R.

— **Nowe pismo.** W Palestynie zaczyna wychodzić nowe pismo p.n. Teatr i Sztuka.

— **Żydostwo polskie a F. N.** Z prawdziwą radością stwierdzić możemy, iż Żyd. polskie, które ub. roku w akcji na rzecz Kieren Kajemeth zajmowało jedno z ostatnich miejsc—obecnie rozwinęło niezmiernie ożywioną działalność. Wpływy z Polski są w bieżącej chwili największe; żydostwo polskie wnosi do kas K. K. L. więcej od Żydostwa Amerykańskiego. Obecnie stoi przed nami inne jeszcze doniosłe zadanie: spełnienie swego obowiązku wobec Funduszu Odbudowy — Kieren Hajesod!

— **Encyklopedia żydowska.** Wydawnictwo „Eschkol“, pozostające pod kierownictwem Jakóba Łatzkina i Nachuma Goldmana zamierza przystąpić do wydania encyklopedji żyd. w hebrajskim i niemieckim.

— **Chwalebna decyzja.** Celem podjęcia walki ze spekulacją gruntową rada miejska Tel-Awiv udecydowała zwrócić się do licznych właścicieli działek (ok. 2000) z żądaniem natychmiastowego przystąpienia do budowy.

12-procentowy podatek roczny z podatków rolnych został przez Rząd Palestyński znizony do 10 proc.

— **„Chic a la rabbin“.** Wszelki obskurantyzm jest głupi śmieszny i niedorzeczny. Nie mamy też zantiaru ukrywać, że równie negatywnie odnosimy się do naszego rodzimego klerykałizmu jak i do wszelkiego innego. Przyznać jednak musimy, że rezolucje jakie przyjęto na zjeździe „Szomrej Szabos“, odbytym niedawno w Warszawie, nie znajdują wiele sobie podobnych, chyba że chcielibyśmy się cofnąć do czasów nieco bardziej zamierzchłych. Czytając te rezolucje nie wiadomo, czy należy się obzarzać, że coś podobnego uchwalono w XXym wieku, czy też śmiać się z ludzkiej głupoty.

Oto prócki mądrości cadyków, rabinów i innych pobożnych żydów.

Uchwalono „zapisać na czarną listę tych, czyje żony nie chodzą do łaźni rytualnej (mykwy); zwalczać dekolty wśród kobiet żydowskich przez wypracowanie specjalnych przepisów mody, do których powinny się stosować kobiety żydowskie; zmusić krawców żydów, żeby dla kobiet żydowskich szyli wyłącznie stroje zgodne z modelem wydanym przez specjalną komisję fachowców i żydów pobożnych“.

Biedne kobiety żydowskie! Z całego serca współczujemy z niemi. To żadna przyjemność chodzić do mykwy.

Attention, M. Poiret! Rabinat to dla pana poważny konkurent.





# Największa i Najszczęśliwsza Kolektura

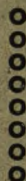
E. Lichtenstein i S-ka

Warszawa

Marszałkowska 146.

Telef. 138-88, 138-57.

Konto P. K. O. 9374.



E. LICHTENSTEIN

Warszawa

Nalewki № 42.

Telefon 136

Egzystuje od r. 1835.

Losy 11-ej Loterji Państw. są do nabycia w naszej najszczęśliwszej kolekturze, gdzie szczęście stale sprzyja graczom.

Cen losu zł. 32. —  $\frac{1}{2}$  zł. 16. —  $\frac{1}{4}$  zł. 8.—

**Główna wygrana zł. 350.000.**



**Ogólna suma wygranych 6016000.**

**Ciągnienie:** od dn. 8 Lipca do dn. 3 września włącznie.

Na prowincję wysyłamy szybko i akuratnie po uprzednim wpłaceniu do P. K. O. konto 9374, lub też za zaliczeniem pocztowem.

## Trybuna Akademicka

Centralny organ Związku Żydowskich  
Akademickich Instytucji Samopomoco-  
wych Uczelni Polskich.

 ukazuje się raz na miesiąc 

Zawiera bogaty materiał publicystyczny i informac.

Redakcja i Administr.: Warszawa, Nowy-Świat 21.

Tel. 267-24 — P. K. O. 7549.





# Pamiętajcie



o skarbonce

„KEREN KAJEMET LEISRAEL!“

Keren Kajemet Leisrael jest Funduszem Agrarnym odbudowującej się Palestyny. Ze składek zbieranych przez Keren Kajemet wykupuje się glebę Palestyńską na własność wieczystą Narodu Żydowskiego.

Na gruntach Keren Kajemet w Palestynie powstaje nowe społeczeństwo żydowskie, żyjące z pracy rąk własnych i odradzające starożydowskie tradycje równości i sprawiedliwości.

Osiedla założone na obszarach należących do Keren Kajemet są ostoją nowej kultury hebrajskiej w Palestynie.

Skarbonka jest głównym źródłem wpływów Keren Kajemet, albowiem przy każdej sposobności przypomina Żydowi o jego obowiązku wobec Ojczyzny i Narodu.

**Jeśli masz skarbonkę, pamiętaj o niej,  
jeśli zaś nie,**

**zawiadom miejscową komisję Keren Kajemet  
(w Warszawie, ul. Grzybowska 13, tel. 173-56)**